Nr. 53. Lwów — Środa dnia 7 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

Miesięczna	złr. 1·10	Półroczna	złr. 6
Kwartalna	„ 3·—	Roczna	„ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 3 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Tomasza z Ak. | Polykarpa
Jutro: św. Jana Bożego | Obr. głow. ś. J.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 38 | Zachód „ 5 „ 47.

Długość dnia g. 11 m. 9 | Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 6 marca.

Siedmiolecie Carnota na stanowisku prezydenta republiki za rok się skończy. Izba deputowanych wspólnie z senatem zbierze się jesienią w Wersalu i wybierze nowego prezydenta, może jednak powierzyć tę godność znowu Carnotowi, który wprawdzie nie ma wielbicieli, ale i wrogów sobie nie narobił, posiada zaś tylko paru rywali. Ci oczywiście starają się już teraz obarczyć go różnymi zarzutami, rzucają cienie na legalność jego postępowania, na jego powagę i zręczność dyplomatyczną, w ogóle kopią pod nim dołki. On się broni w przyjaźnych sobie dziennikach, zarzuty obala, cienie rozprasza i chwali się sukcesami politycznymi. Oto taka walka toczy się teraz we Francyi, a w tej walce osoby nie występują i otwarcie ani słówkiem się nie wspomina o tem, co na dnie jej leży, — tylko dzienniki między sobą się rozprawiają o rzeczach, które na pierwszy rzut oka nie mają styczności z wyborem prezydenta. Ale kto zajrzy za kulisy, dopiero obaczy tę maszyneryę.

Głównym taranem, wymierzonym teraz w Carnota, jest sprawa p. Beauchampa, byłego pełnomocnika wojskowego w Kopenhadze. Taran ten zbudowało *Figaro* i tak go opisuje. P. Beauchamp, przyjaciel i protegowany jenerała Boriusa, który jest szefem militarnej kancelaryi Carnota, otrzymał stanowisko wojskowego pełnomocnika na duńskim dworze i wyjątkowe listy polecające do następczyni duńskiego tronu, z domu księżniczki Chartres, która jest wielką przyjaciółką cara. Księżna Waldemarowa przyjęła Beauchampa bardzo życzliwie i tak go odrazu postawiła na dworze, że znaczył on więcej, niż poseł francuski p. Pasteur, syn sławnego bakteryologa. Księżna zapraszała Beauchampa na obiady, pomijając Pasteura, i w ogóle okazywała mu dużo życzliwości, a to go tak ośmieliło, że raz,— a było to wtedy, gdy car bawił w Kopenhadze, zaś marynarze rosyjscy odbywali tryumfalną podróż z Tulonu do Paryża — napisał do księżny bilecik, w którym prosił ją, aby się od cara dowiedziała, co on szczerze myśli o Francyi i jaką jej pomoc okaże w razie potrzeby. Minęło dni kilka, odpowiedzi od księżny nie było, więc Beauchamp drugi raz napisał do niej, nagląc do wybadania cara. Tylko republikańscy dyplomaci, nieznający form dworskich, mogą mieć takie koncepta, jak ten, w którym szło o zrobienie szpiega z duńskiej następczyni tronu. Księżna, wezwawszy do siebie p. Pasteura, poskarżyła się przed nim na Beauchampa, którego w kilka dni potem odwołano z Kopenhagi i dano mu jakieś stanowisko w armii, ale zarazem nagrodzono krzyżem legii honorowej. Po pewnym czasie odwołano i Pasteura, aby w Kopenhadze nie zostało żadnego śladu tej afery. Nowym posłem francuskim w Danii został hrabia d'Aunay.

Tyle opowiedziało *Figaro*. Cóż z tej powieści wynika? Najpierw to, że jenerał Borius, a właściwie stojący za nim Carnot prowadzi na własną rękę badania dyplomatyczne, o czem ministrowie nie wiedzą, a badania te są niezręczne, kompromitujące Francyę i bezskuteczne; następnie wynika, że ówczesny prezes gabinetu, a teraźniejszy prezydent izby deputowanych Dupuy, przyjaciel Carnota, starał się tę sprawę zatuszować i dlatego przeniósł Pasteura z Kopenhagi, a Beauchampowi za milczenie dał legię honorową, chociaż obowiązany był przedstawić całą rzecz radzie gabinetowej; w końcu wynika z tego fakt najważniejszy, że pomimo Kronsztadtu, Tulonu, paryskich uroczystości, tysiącznych czułości, pożyczenia caratowi czterech miliardów franków, zrobienia mu lebelówek we własnych fabrykach rządowych i po własnych kosztach i wreszcie po darowaniu mu tajemnicy wyrobu prochu bezdymnego, Rosya do niczego się nie zobowiązała względem Francyi, żadnego nie zawarła układu i stoi z republiką na takiej stopie, że nawet nie wiadomo, co car myśli i jak postąpi wtedy, gdy Francya się zawikła w jakąś awanturę.

Jest tedy ogromna kompromitacya rządu i Carnota. On i jego ministrowie podtrzymują złudzenie narodu co do Rosyi, a czynią to oczywiście jeno dlatego, aby się zdawało, iż prowadzą bardzo zręczną politykę, zdobyli dla republiki silne stanowisko w koncercie mocarstw przez sprzymierzenie się z Rosyą, a więc naturalnie są zasłużeni i potrzebni krajowi.

Uczynił się rozruch. Jenerał Borius oświadczył, że opowieść *Figara* jest bajką, a inne carnotowskie dzienniki poczęły zapewniać, iż właśnie w Tulonie ułożono i podpisano konwencyą militarną między Rosyą a Francyą, — konwencyą tylko obronną, ale w każdym razie stanowczą i świadczącą o zręczności dyplomacyi francuskiej. Jednakże popełniono tu błąd: dano dymisyę posłowi w Kopenhadze hrabiemu d'Aunay za to, że posłał do *Figara* opis wypadku z Beauchampem i tak zdradzono się z tem, że ów opis był prawdziwy. D'Aunay zaprotestował, jakoby kiedykolwiek mówił o tej aferze, albo donosił o niej do redakcyi jakiegokolwiek pisma. Dodał przytem, że cała Kopenhaga mówi o tym wypadku, a więc *Figaro* mogło się dowiedzieć od pierwszego lepszego światowca duńskiego, lub paryskiego, bo i nad Sekwaną wiedzą o tem wszyscy dyplomaci. W końcu d'Aunay od rządowego wyroku, dającego mu dymisyę, odwołał się do rady stanu. Będzie tedy cała awantura. Tymczasem dziennik *Cocarde* doniósł, że o aferze Beauchampa dowiedziało się *Figaro* nie od d'Aunay, ale od angielskiego ambasadora lorda Dufferina, w skutek czego Carnot napisał do królowej Wiktoryi, prosząc ją o odwołanie Dufferina, a jeśli to nie nastąpi, to rząd francuski odda mu paszporty i każe opuścić Francyę. Dziennik urzędowy natychmiast zaprzeczył doniesieniu *Cocarde*, ambasada angielska uczyniła to samo, a nazajutrz znów doniosły dzienniki, że Dufferin zrobił Périerowi bardzo cierpką wymówkę za to, że jest narażony na dziennikarskie plotki, a zarazem dodał, iż dziwi go mocno obojętność, z jaką rząd francuski spogląda na rzucanie się dzienników na przedstawicieli obcych monarchów. Cała ta dziennikarska kampania wystawia rząd i Carnota jako czynniki słabe, niezdolne, przyjmujące od ambasadorów wymówki, które pokornie chowają do kieszeni.

Równolegle toczy się druga akcya, wymierzona bezpośrednio w prezydenta izby deputowanych Dupuy, a pośrednio także w Carnota, który jest przyjacielem Dupuy. Dziennik *Cocarde* doniósł, że parę miesięcy temu, kiedy redaktora tego pisma Ducreta zasądzono na więzienie za sfałszowanie dokumentów dyplomatycznych w spółce z murzynem Nortonem, to Dupuy, który był wówczas ministrem spraw wewnętrznych, dał Ducretowi z funduszu dyspozycyjnego 8 tysięcy franków za milczenie i niedochodzenie swej sprawy, która wrzekomo była zupełnie słuszna. Ducret, który znowu stoi na czele *Cocarde*, sam podał tę wiadomość w swoim dzienniku. Więc opinia się poruszyła. Trzej deputowani udali się do Dupuy o wyjaśnienia, a on im rzekł, że się tłómaczyć nie myśli, nie będzie ani przeczył, ani potwierdzał, bo wolno mu było rozporządzać się funduszem dyspozycyjnym jak chciał. W skutek tego radykalista Pelletan postanowił na sobotniem posiedzeniu izby podnieść tę sprawę z trybuny, co oczywiście przyczyniło się do jej rozgłosu i razem z kampanią w sprawie Beauchampa podkopuje stanowisko przyjaciół Carnota i jego samego. Francuzi doskonale rozumieją o co tu idzie, — czarne kreski dają stronnictwu Carnota, ale zarazem pytają: jakie to jeszcze ciekawe sekrety wydobędzie ta rywalizacya o stanowisko prezydenta republiki i kto właściwie, pozostając w cieniu, porusza sprężyny tych wszystkich taranów? Domyślają się, że Cavaignac, syn znanego jenerała drugiej republiki (w r. 1848), a więc „dynasta republikański“, jak Carnot i Périer, bo trzeba wiedzieć, że republika francuska, choć się mianuje demokratyczną, jednak czuje gwałtowną potrzebę stworzenia własnej arystokracyi, własnego patrycyatu, przed którym zgina się z prawdziwie demokratyczną giętkością grzbietu. Ma już takie trzy rody: Carnota, Périera i Cavaignaca i tylko te trzy uważa za godne mieszkania w Elysejskim pałacu.

Lecz wracamy do afery Dupuy-Ducreta. Interpelacya Pelletana wywołała zwyczajną w parlamencie francuskim wymianę gburowatych słów, przezwisk i podejrzeń, ale sprawy nie wyjaśniła. Pelletan mówił bardzo długo, czasami bardzo obraźliwie dla Dupuy, a wtedy izba się niepokoiła i żądała zakończenia tej sprawy, lecz Dupuy odzywał się z fotelu prezydenta: „Nie przerywajcie, panowie, mówcy. Słuchajcie go tak spokojnie, jak ja.“ Ten właśnie spokój najbardziej drażnił radykalistów, którzy po każdym frazesie Pelletana wołali: „To okropne! to coś niesłychanego! rząd w spółce z fałszerzami! prezydent izby subwencyonował zbrodniarza z funduszów publicznych! hańba!“ i t. d. Rozgniewało to nareszcie deputowanego z prawicy hrabiego Bernis, który zaproponował wziąć już zarazem pod dyskusyę stosunek Pelletana i jego radykalnych przyjaciół do Corneliusza Herza. Ta propozycya odrazu zwarzyła radykalistów. Pelletan urwał swą mowę wnioskiem, aby izba uchwaliła nagłość poruszonej przez niego sprawy. Wniosek ten odrzucono 348-miu głosami przeciw 63-em. Zatem do tej rzeczy parlament jeszcze wróci.

Lordowie i magnaci.

Angielska izba lordów doprowadziła do upadku Gladstone, węgierska izba magnatów prawdopodobnie za kilka tygodni zada cios śmiertelny gabinetowi p. Weckerlego! Obie te izby umiały zwycięsko przechować swe odwieczne stanowisko równorzędnego czynnika parlamentarnego. Nie były one nigdy i też dziś nie są — jak niemal wszystkie inne izby wyższe, senaty itd. — dekoracyą gmachu konstytucyjnego, lecz rzeczywistą potęgą polityczną. Daremnie prawdzie tej usiłują zaprzeczyć politycy wprawieni oporem izb tych w zły humor. Już bardzo dawno lord Chesterfield z okazyi powołania sławnego Pitta do izby magnatów nazwał ją „szpitalem nieuleczalnie chorych“. Wrzekomy ten „szpital“ do najnowszych czasów składał dowody najpoważniejszych sił żywotnych. P. Weckerle w maju roku zeszłego, gdy izba magnatów roztrząsała wniosek nieufności dla gabinetu, uroczyście oświadczył, że tylko izbie poselskiej przyznaje prawo obalenia gabinetu. Gdy jednak izba magnatów odrzuci projekta kościelno-polityczne, od których przeprowadzenia gabinet węgierski uczynił zawisłymi swe losy, wykaże się w sposób przekonywujący, że w istocie i magnaci zdołają zmusić gabinet do ustąpienia.

Nadzwyczajny wpływ ten dwóch wymienionych izb tłumaczy się przedewszystkiem ich historyczną pozycyą w państwowym ustroju Anglii i Węgier. Wszystkie inne nowoczesne izby panów, senaty itd. powstały dopiero w bieżącem stuleciu, zostały zaimprowizowane jako mniej lub więcej szczęśliwe kopie izb wyższych angielskiej i węgierskiej. Nie dostaje im tradycyi. Natomiast *House of lords* i izba magnatów węgierskich pochodzą z początku trzynastego stulecia. Na ich dzieje składa się więcej wieków, niż dziesięciolecia na dzieje innych izb wyższych. Byłoby przesadą twierdzić, że lordowie i magnaci w ciągu tylu wieków nie popełniali nigdy błędów. W ogóle jednak wywiązywali się chlubnie z zadania swego. Izby te tworzyły pożyteczny w życiu politycznem hamulec, ale nie powstrzymywały postępu. Nie powodowały się one niedorzeczną maksymą, że „pogardzać opinią publiczną jest szczytem rozumu politycznego“. Owszem, w stosownej chwili przystawały na dojrzałe i pożyteczne reformy. Ale też zawsze pomne „obowiązku tych, którzy się cieszą powagą i szacunkiem, opierać się chwilowym namiętnościom narodu, skoroby one zagrażały rzeczywistemu dobru państwa“, nie wahały się nigdy założyć veta przeciwko zbyt dorywczym i szkodliwym reformom. W takich przypadkach izba lordów, jak izba magnatów, stawała się granitową opoką, o którą się rozbijały wzburzone fale radykalizmu, lekkomyślnego nowatorstwa lub ambicyi demagogów, choćby obdarzonych tytułem ministra.

Historyczny skład ułatwia tym dwom izbom wywiązanie się z chlubnego swego zadania. Są one równie niezależne od każdoczesnego rządu, jak od owego zmiennego głosu ludu, który szumnie nazwano „głosem Bożym“, a który często jest tylko głosem zręcznych a niesumiennych trybunów. Jak w izbie lordów, tak w izbie magnatów przewagę posiada arystokracya rodowa. Pierwsza składa się z dziedzicznych parów, czyli pełnoletnich naczelników rodów książąt, margrabiów, hrabiów (*earls*), wicehrabiów (*viscounts*) i baronów, których razem jest obecnie około 460. Węgierska izba wyższa do niedawna składała się ze wszystkich pełnoletnich nietylko naczelników, lecz członków rodów książęcych, hrabiowskich i baronów starej daty, których razem było około 1000.

Oczywiście taki *suffrage universel* całej wyższej szlachty bez wszelkiego względu na majątek, który jej dopiero zapewnia rzeczywistą niezależność i wpływ, przedstawiał pewne niedogodności. Sama n. p. rodzina hr. Zichych mogła wówczas wprowadzić około 40 swoich reprezentantów do Izby magnatów. Zdarzało się, że niektórym z tych wrzekomych magnatów trzeba było dostarczyć ubioru i zasiłku na podróż, aby mogli zasiąść w Izbie. Według reformy z r. 1885, w Izbie magnatów zasiadają tylko jako dziedziczni parowie ci pełnoletni członkowie wymienionych rodów, którzy opłacają bezpośredniego podatku co najmniej 3000 zł., co w praktyce znaczy to samo, jak ustawa angielska, przypuszczająca do Izby lordów tylko naczelników arystokratycznych rodów. Koronie angielskiej przysługuje prawo nadawania tytułów zasłużonym osobom stanu mieszczańskiego, a tem samem wprowadzenia ich do Izby lordów. Tradycya i surowa kontrola wytrawnej opinii publicznej zapobiegają wszelkiemu nadużywaniu tego prawa. Także król węgierski posiada prawo wezwania zasłużonych mężów do Izby magnatów. Ale, według §. 5go ustawy z r. 1885, korona rocznie może mianować co najwięcej 5ciu dożywotnich członków Izby magnatów, a ogólna liczba tych mianowanych członków nie powinna przekraczać cyfry 50ciu. W izbie lordów zasiadają arcybiskupi i biskupi (25), w Izbie magnatów rzymsko-katoliccy i prawosławni arcybiskupi i biskupi. Nareszcie do izby lordów szlachta szkocka wybiera 16tu parów na bieżącą kadencyę parlamentarną, irlandzka 28 dożywotnich, gdy do Izby magnatów sejm zagrzebski wysyła 3 reprezentantów. Tu i tam arystokracya rodowa, w połączeniu ze stanem duchownym, posiada zupełną przewagę.

Izba lordów, jak należało przewidywać, odrzuciła 9go września r. z. bil irlandzki, i to ogromną większością 419 głosami przeciwko 41. Nie poprzestała jednak bynajmniej na tem dosadniem wotum nieufności, lecz systematycznie i wytrwale walczyła przeciwko Gladstonowi, aż go zmusiła złożyć broń. Zniecierpliwiony *grand old man*, jak go nazywają pochlebcy, na posiedzeniu izby poselskiej 1go marca, wytoczył izbie magnatów uroczysty akt oskarżenia. Twierdził on, że nieporozumienia pomiędzy izbą poselską a wyższą przybrały znamię antagonizmu „fundamentalnego“, czyli zasadniczego, że taki stan rzeczy nie może trwać dłużej, że trzeba tę kwestyę ostatecznie rozwiązać, a decyzya przysługuje narodowi. Ostatni ten występ 85-letniego doktrynera nie zatrwożył wcale izby lordów. Zapewne: decyzya przysługuje narodowi. Ale, według odwiecznej konstytucyi angielskiej, prawodawczym organem narodu nie jest bynajmniej izba gmin sama, lecz tylko w zgodzie z izbą magnatów i z koroną. Zresztą nawet nie jest wcale rzeczą pewną, czy wśród ludności angielskiej zaznaczył się silny prąd, wrogi izbie lordów.

Po uchwale 9 września, Gladstone i jego radykalni, a nawet wprost socyalistyczni sprzymierzeńcy gorliwie starali się o to, aby wywołać powszechne demonstracye przeciwko izbie lordów. Nie udało się to wcale. I właśnie zawód, którego Gladstone doznał w tych nadziejach, pono głównie się przyczynił do obrzydzenia mu urzędu ministra. W każdym razie izba magnatów miała ważne powody zwalczania gabinetu Gladstona. Lubujący się we wszelkich skrajnościach ten były przywódzca stronnictwa liberalnego, po różnych ewolucyach ocknął się nareszcie w spółce z żywiołami najradykalniejszemi, a nawet z socyalną demokracyą. Zdawał się zdążać wprost do ubezwładnienia Wielkiej Brytanii i zmarnowania wiekowej pracy tylu pokoleń, z której powstała olbrzymia potęga tego państwa. Jako wierni stróże wielkości i interesu kraju, lordowie nie mogli inaczej, tylko musieli użyć wszelkiego wpływu swego, aby obalić niebezpiecznego starca.

Także w Węgrzech od kilku miesięcy stoją na porządku dziennym te same zaczepki przeciwko izbie wyższej, które na odejściu wygłosił Gladstone. Na wniosek węgierskiego wielkiego marszałka dworu hr. Gezy Szaparego Izba magnatów 10 maja r. z. uchwaliła znaczną większością rezolucyę, potępiającą kościelno-polityczne projekta gabinetu, „które legalizują niereligijność“. Stronnictwo liberalne, oburzone do żywego tą uchwałą, zrazu usiłowało wywołać ruch pod hasłem zniesienia Izby magnatów. Zaczęto nawet stawiać podobne wnioski na niektórych sejmikach komitatowych. Wkrótce jednak zaniechano tej kampanii. P. Wekerle wcześnie zrozumiał, że to daremne zabiegi. Zastraszyć demonstracyami można Izbę wyższą, która nie posiada w ustroju państwowym ani historycznego, ani realnego znaczenia, jak n. p. wybieralny senat francuski, będący pustą dekoracyą i istniejący z dnia na dzień, ale takie senaty, jak izba lordów, lub izba magnatów, które przetrwały zwycięzko tyle wieków, nie są zawisłe od złego humoru ambitnego ministra. Obie te Izby ani nie upadną, ani się nie ulękną gróźb *civium prava jubentium*. I nadal zabezpieczać one będą kraj od wszelkich doktrynerskich eksperymentów.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 3 marca.

Po posiedzeniu wczorajszem Izby posłów spodziewać się można, że od lat 27 przygotowana i wyczekiwana reforma ustawy karnej, wejdzie może przecież w życie. Historya kodyfikacyi karnej w Austryi jest historyą niedołęstwa parlamentarnego.

W roku 1867 wniósł rząd pierwszy projekt nowej ustawy karnej; po trzech latach komisya uporała się z przedłożeniem, ale parlament rozwiązano i do obrad nad niem w Izbie nie przyszło. W r. 1874 minister Glaser przedłożył drugi projekt. Obrady nad nim zajęły 119 posiedzeń komisyi; wniesiono referat szczegółowy w Izbie, ale kadencya upłynęła w roku 1878 i znowu nie przyszło do uchwał żadnych. Jeszcze mniej szczęścia miał projekt trzeci ministra Prażaka, który nawet w komisyi nie doczekał się kompletnego przestudyowania. Czwarty projekt ministra Schönborna z roku 1889 kosztował 34 posiedzeń komisyi, nie przyszedł jednak pod obrady w plenum z powodu rozwiązania Izby. Piąty projekt tegoż samego ministra z roku 1891, najdokładniej był rozważany w komisyi od 3 października 1892 do 5 lipca 1893 w 64 posiedzeniach, i dziś stanowi ze swojemi 52 artykułami (50 artykułami wedle poprawek komisyi), ustawy wstępnej i trzema częściami (537 względnie 530 §§.) samej ustawy karnej cenny, jak najsumienniej przy współdziałaniu fachowców wszystkich stronnictw opracowany referat, który właściwie należałoby tylko przyjąć, albo odrzucić. Łatwo krytykować, zwłaszcza ludziom niemającym w pewnym zawodzie wykształcenia i uważającym swoje naiwne pomysły reformatorskie jako coś niebywałego.

Izba posłów z natury swojej jest ciałem ustawodawczem, ale nie w tem znaczeniu, żeby studya zawodowe i doświadczenie wieloletnie zastąpić miała — konceptami rodzącymi się przy odczytywaniu ustawy. Zapewne kontrola Izby jest rzeczą cenną, ale musi się ona ograniczyć do pewnych ogólnych, zasadniczych ram i z ram tych wykraczać nie powinna, jeśli nie chce na szwank narażać całego postępu ustawodawstwa cywilnego i karnego. W komisyi siedzą przecież mężowie zaufania wszystkich stronnictw i to ludzie z wykształceniem fachowem. Bardzo słusznem jest przeto żądanie postawione przez tę komisyę, aby w debacie specyalnej w Izbie nad samemi tylko wnioskami obradowano, które postawiono już przy debacie generalnej. Kto chce zmiany jakichś paragrafów, niech będzie łaskaw przestudyować ustawę i w debacie ogólnej wymieni swoje dezyderata. W tej myśli postawił p. hr. Piniński imieniem komisyi swoje wnioski — a i Koło polskie i lewica niemiecka i wielka część konserwaty-

Feljeton literacki.

Sewer: „Nafta“, powieść w trzech tomach. Warszawa, nakład S. Lewentala.

Widzieliśmy już w powieściach i nowelach bohaterów rozmaitych: ludzi, konie, psy, ptaki, zwierzęta przeróżne, ale naftę podniósł dopiero Sewer do godności osoby działającej, bo w jego powieści p. t. „Nafta“ jest ten olej skalny w istocie jedyną sprężyną akcyi. On wywołuje działanie, uczucia, myśli; naokoło niego, jak naokoło osi, obraca się cała czynność „Nafty“.

Jakiś panicz galicyjski, straciwszy nadszargane już bardzo dziedzictwo, przypomniał sobie, że dał w chwili szczęśliwej jednemu ze swoich kolegów pięć tysięcy guldenów na eksploatacyę nafty. Znalazłszy się na bruku z kilkuset guldenami przy duszy, postanowił uciec do kopalni, na której miał udział, aby ukryć swą biedę przed światem.

Sewer ułatwił sobie wprowadzenie głównej postaci powieści. Zamiast pokazać Zygmunta, owego zbankrutowanego panicza, w prawidłowej ekspozycyi, kazał mu na wstępie w długim monologu wypowiedzieć wszystko, co się odnosi do jego przeszłości i do zamiarów na przyszłość.

Zygmunt stoi w oknie jakiegoś nędznego hotelu na przedmieściu Tarnowa i rozmawia ze sobą. Dowiadujemy się od niego różnych rzeczy, a między innemi i tego, że zawdzięcza swoje „szlaki szlachetniejsze“: Taine'owi, Spencerowi, Zoli, Millowi, Bucklemu, Draperowi, Bourgetowi i Hennequinowi, których dzieła ocalił z krachu majątkowego.

— Nie rozstanę się z wami, starzy przyjaciele, z sympatyi i egoizmu — przemawia do książek. — Tak się już z wami zżyłem, że bez was poprostu mógłbym zwaryować. Jakimże sposobem zmęczonym myślom dać wytchnienie, zwrócić je na szlaki szlachetniejsze, oderwać od tej powszechnej (zapewne „powszedniej“) strony życia? Wyście mnie ratowali, że nie zostałem bezmyślnym idyotą o zwierzęcych instynktach. Wyście ratowali we mnie człowieczeństwo.

Oprócz powyżej wymienionych pozytywistów, którzy „ratowali w nim człowieczeństwo“, chociaż wiadomo, że tak nauka, jak sztuka materyalistyczna, zdeptały właśnie to człowieczeństwo na korzyść instynktów zwierzęcych, upodobał sobie Zygmunt z literatury nowszej jeszcze dekadentów: Baudelaire'a i Leconte'a, których wiersze cytuje ciągle (w przekładzie polskim A. Langiego).

Aczkolwiek wychowaniec nauki, nie lubi Zygmunt uczonych.

— Powoli jednak — spowiada się — zacząłem się przekonywać, że na literata nie mam talentu. Najłatwiej byłoby mi zostać uczonym. Lecz cóż? Za mało miałem w sobie bezczelności i za twardy kark. Renomę uczonego zyskiwać giętkością i pochlebstwem, na to zdobyć się nie mogłem.

Ma to być prawdopodobnie strzał, wymierzony w stronę profesorów krakowskich, pamiętających więcej i chętniej o karyerze politycznej, aniżeli o nauce; zwykle bowiem zawdzięcza się stanowisko naukowe nie bezczelności i giętkiemu karkowi, lecz bardzo uciążliwej pracy.

Zygmunt do tego stopnia nie lubi profesorów, że drwi wręcz: Mówionoby o mnie, a i ja o sobie, iż nie mogąc być niczem na tym świecie, musiałem zostać profesorem.

Cały ten wstęp rzuca bardzo słabe światło na główną postać powieści. Występuje ona daleko wyraźniej i plastyczniej w pierwszych scenach samej akcyi. Zajście z ekspedyentką poczty i z żydówką w karczmie odsłania kilku rysami wybornie lekkomyślnego szlachcica, który drapuje się niepotrzebnie w togę, zlataną z Millów, Spencerów, Taine'ów, Buckle'ych, Baudelaireów i Leconte'ów, bo unosi go w danej chwili zarówno dobre serce naszej rasy, jak gorąca krew lat dwudziestu kilku. Wobec ładnego buziaka zapomina pesymista natychmiast o „szlachetniejszych szlakach“, których się nauczył od... Zoli.

Drugą, na pierwszym planie stojącą postacią „Nafty,“ jest inżynier-górnik Stefan, człowiek opętany przez chciwość pieniędzy. Wsadził sobie do głowy, że będzie milionerem i do celu tego dążył nie z chłodną rozwagą finansisty, lecz z namiętnością fantasty. Nabywszy w okolicy Dukli za pieniądze swoje i Zygmunta kawałek „terenu“, pracował noc i dzień, kopał, liczył, świdrował, a co wykopał i wyświdrował, rzucał znów w inne studnie, aby więcej wykopać i wyświdrować. Daremnie przestrzegał go żyd Grünszpan, odbiorca nafty, daremnie pouczało go doświadczenie, że należy ufać mniej skarbom ukrytym w ziemi, a więcej rozumnemu obrachunkowi. Stefan nie słuchał nikogo, trawiony przez żądzę posiadania owego miliona, o którym marzył we śnie i na jawie. Zarobiwszy kilka tysięcy guldenów, sprowadzał nowe machiny, zakładał nowe studnie, topiąc cały dochód w przedsiębiorstwie, zamiast odłożyć na bok jakiś fundusz rezerwowy. Skutkiem tej gorączki był oczywiście ciągły niedostatek. Dziś bogacz, jutro nędzarz, dziś opływający we wszystko, jutro nie mający czem zaspokoić niezbędnych potrzeb. Stefan szarpał się, rzucał, miotany bezustannie nerwowym niepokojem szulera, który walczy z fortuną. Nie pracował, lecz grał, nie dorabiał się powoli, składając grosz do grosza, ale rzucał zawsze ostatniego guldena na kartę, łudzony nadzieją wielkiej wygranej.

Obok tych dwóch naftciarzy narodowości polskiej, postawił Sewer kilku amerykanów: Przybyli z kraju *businessu* i przywieźli stamtąd znaną zaoceanową rzutkość, wytrwałość i chciwość złota. Zabierali się oni do roboty zręczniej, znali się lepiej na interesach i naftowych terenach od naszych eksploatatorów, ale trawiła ich ta sama żądza zdobycia szybko milionów.

Ciche okolice podgórskie, ubogie, zadawalniające się dotąd tem, co im jałowa ziemia dawała, samotne, oddalone od świata cywilizowanego, zawrzały gorączkowem życiem z chwilą przybycia naftciarzy. Skromny w swoich potrzebach lud, zdemoralizowany niezwykłym zarobkiem, zaczął marzyć razem z panami o wielkich zyskach. Kto się dawniej obywał żurem i kęsem czarnego chleba, pragnął teraz „harbaty z harakiem“. Robotnik ściskał grosz w garści, baby pilnowały mężów, aby nie trwonili zapracowanej krwawicy, chłopcy nawet i dziewczęta oglądali z rozkoszą „papierki“.

Rębacz, prawa ręka inżyniera Stefana, chłop rozumny i zabiegliwy, idzie do żony na dwa święta, aby wypocząć. Pracował jak bydlę przez kilka tygodni, chciałby więc kości wyciągnąć pod własnym dachem i uścisnąć

stów dawno już zgodziły się z tym sposobem obrad — jedynie prowadzącym do celu przy przedłożeniach tak obszernych.

Nie zaraz jednak rozpoczną się w Izbie pełnej obrady nad ustawą karną, wprzód bowiem potrzeba załatwić się z budżetem a i inne przedłożenia, jak np. reforma waluty są bardziej naglące.

Komisya walutowa obradowała wczoraj i dziś nad projektami ministra Plenera i bardzo znaczącym objawem jest ogólne zaniepokojenie, jakiemu dano wyraz w tych obradach z powodu narzucenia srebra, które dziś tak spadło w cenie — na miejsce wygodnych i na kredycie państwa opartych not papierowych. Już przed kilku dniami — zanim się jeszcze te posiedzenia rozpoczęły, przedstawiłem w liście z Wiednia, co głównie da się zarzucić reformom ministra Plenera. Do tych samych wniosków dochodzi każdy, kto się w kwestyi tej rozpatrzy, czego najlepszym dowodem jest to, że zarówno młodoczescy jak konserwatywni mówcy, zarówno członkowie Koła polskiego jak kilku nawet posłów z lewicy niemieckiej (która zawsze faworyzowała reformę waluty) godzą się w swych zapatrywaniach na tę sprawę. Nie dochodzą te zarzuty do wyraźnej opozycyi — przedłożenia ministra znajdą większość. Ale wiedzą o tem wszyscy, że zabrnęliśmy nieszczęśliwie w akcyę walutową, która tylko ofiar wymaga, a której owoce kto wie, kiedy się pokażą.

Zarzuty owe dadzą się systematycznie tak przedstawić: Poseł Eim wskazuje na niemożność dalszego zakupywania złota, na niemożność tem samem podjęcia wypłat gotówką, a to wskutek wielkiego ażja. Polityka monetarna Ameryki (zamknięcie mennic dla srebra) i Indyi wschodnich (które w ostatnich dopiero dniach nałożyły cło na srebro przywożone) sprowadzić muszą dalszy spadek cen kruszcu białego, a zatem i podrożenie złota. Z podrożeniem złota tanieje zboże, eksport produktów rolniczych upada, a wskutek tego główne źródło bogactwa Austro-Węgier (które wywożą produktów rolniczych więcej, niż za 300 milionów zł. rocznie) zostanie zatkanem; bilans handlowy się pogorszy, a ażjo tylko wzrośnie. Należałoby wzmocnić produkcyę rolniczą i tym sposobem przygotować możność zakupywania złota, a nie narzucać ludowi srebrnych koron, których więcej, niż cztery, idzie na jednego reńskiego papierowego. (Obliczenia p. Eima są jeszcze za optymistyczne, bo „nie więcej niż cztery", ale blisko 6 koron przy dzisiejszej wartości srebra (mającego się do złota jak 1 do 36) idzie na reńskiego złotego, a około 5 na reńskiego papierowego.

Dalej myśl tę rozwijali opat Treuinfels i poseł Kraiński.

Opat Treuinfels boi się słusznie zalewu srebrem i żąda, aby noty państwowe po 5 i po 50 reńskich wymieniano na nowe banknoty takich samych typów, jakoteż, żeby rząd zajął się myślą zwalczenia dalszej dewalwacyi srebra. Dlaczego państwo wymienić chce 50-reńskowe noty swoje na srebro? Jest to poprostu uniemożebnienie biedniejszym warstwom ludności zebrania pieniędzy, mających kurs oparty na kredycie i nasycenie ich koronami i reńskiemi srebrnemi. Dla bankierów złoto — dla rolników srebro! — oto program.

P. Kraiński mocno też powstawał przeciw zastąpieniu not wyższych kategoryi srebrem. Dla wymiany not jednoreńskowych (64 mill.) srebro byłoby dobre, ale puszczając kruszec biały w obieg w zamian za 5 i 50 reńskowe typy papierów i oddając złoto bankowi popełnia się dwa błędy: raz szkodzi się ruchliwości środków obiegowych, a tem samem zmusza się każdego do trzymania u siebie większych zapasów pieniężnych, co pociągnąć musi za sobą szkodę w straconych procentach, powtóre złoto oddane do banku nie służy już jak dziś na pokrycie całej sumy not państwowych (312 milionów), ale wykupuje się niem a właściwie srebrem, za nie wymienionem w banku 200 milionów not a r e s z t a p o z o s t a j e n a r a z i e c a ł k i e m n i e p o k r y t a. (Myśl ta p. Kraińskiego jest jedną z najważniejszych w całej debacie w ogóle wypowiedzianych. *Przyp. Red.*) P. Kraiński nie chce też prowizorycznych ugód z bankiem i radziłby poczekać aż do przedłużenia przywileju bankowego.

Inni mówcy wczorajsi, z wyjątkiem pana Neuwirtha, który wytłómaczyć chciał wzrost ażja „spekulacyą nieuprawnioną", powtarzali tylko zarzuty poprzednio podnoszone. P. Bareuther chce mieć nowy typ banknotów, bo srebra będzie za wiele obiegało i żąda ściągnięcia monet zdawkowych srebrnych. P. Kramarz żąda złotych monet małych, aby niemi zastąpić 5 reńskowe noty państwowe, a choć jest zwolennikiem reformy waluty, sprzeciwia się wykupieniu 30 milionów kwitów żupnych a zarazem (więcej przez konkurencyę opozycyjną, niż logiczną!) i podwyższeniu procentów reszty tych kwitów, które kosztuje skarb 300,000 złr. rocznie. Jeden tylko poseł Schwab przyjął obowiązek trudnej, bezwzględnej obrony przedłożeń.

Dziś w dalszym ciągu obrad w komisyi poseł Auspitz, gorący zwolennik waluty złotej, zwalczał, dość słabo, zarzuty wczoraj podniesione. Państwo ma obowiązek, zaangażowawszy się raz, doprowadzić rzecz do końca. Wymaga tego honor każdego kupca. (Państwo nim nie jest!!) Rząd zakupił większą połowę potrzebnego złota i może spokojnie czynność rozpocząć. Za powoli raczej, niż za szybko postępuje rząd. Ażio wzrosło, nie wskutek zakupna złota, ale z powodu polityki banku, który zbyt wiele wydawał banknotów i z powodu konwersyi, która sprowadziła wiele walorów austryackich z zagranicy i szkodliwie wpłynęła na bilans handlowy. Kwity żupne należało jeszcze przed laty wykupywać (całkiem słusznie!) Obieg srebra aż do 5 złr. istniał już w r. 1848 bez szkody (jak długo?) a zresztą nie do 50 złr., jak tego rząd dziś chce).

P. hr. Piniński chciałby, jak i p. Kraiński odroczenia całej akcyi dziś projektowanej na czas układu stałego z bankiem. Bo i cóż za znaczenie ma prowizoryum walutowe! P. Piniński przemawia we własnem imieniu (nie w zastępstwie Koła) i nadmienia, że teraz powstaje przeciw optymizmowi i przeciw słabości rządu w obec sfer kapitalistycznych, naciskających nań, a chcących częstokroć nie r e f o r m y, ale p o d r o ż e n i a p i e n i ę d z y.

Minister Plener — po przemowie jeszcze Kaizla — widział się zmuszonym na główne zarzuty odpowiedzieć. Tego srebra, które mamy, trzeba przecież na coś użyć — użyjemy więc go na wykupno not, to główny punkt widzenia rządu. (Gdyby wydano teraz 300 mil. koron, nie wykupiwszy not reńskowych, to nastałby zalew środków obiegowych. Wymieniać się będzie 5 i 50 reńskowe noty w miarę potrzeby i w stosunku przez cyrkulacyę podyktowanym. Od banku rząd nie ma prawa żądać zwrotu złota, każdego czasu; prowizoryum jest jednak tylko pozorne i ustawami przepisane; w rzeczy samej nikt nie wątpi, że przywilej przedłużony zostanie.

Ale, czy rząd będzie miał wolność akcyi, narażając się na takie wstrząśnienia, jak wykupno not w razie za wysokich żądań banku? Ażio zwalczać należy powoli i nie sztucznie, ale moralnemi środkami. (Gdyby tylko moralność w pieniądzach kwestyi skutkowała!!) W końcu oświadczył, że rząd chce zaraz akcyę rozpocząć i o odroczeniu jej nic wiedzieć nie chce.

Na tem zamknięto posiedzenie.

MAŁY FELJETON.

Maestro.

Gawędzili przy czarnej kawie i palili papierosy — kiedy wszedł służący i szepnął coś gospodarzowi domu — na stronie.

— Musicie mi wybaczyć — tłómaczył się przed swymi gośćmi — stara pacyentka, wypadek niezwykły i groźny. Nie można odmówić. Ale mieszka niedaleko. Niebawem wrócę.

— Psia służba — litował się po jego wyjściu jeden z gości — ani jednej chwili wolnej. To też, to co innego być mistrzem, stąpać po laurach, mieć sławę i na życia, chodzić w wawrzynach, prawda maestro?

Ten, do którego zwrócone były te słowa — nazwany mistrzem — był to pan o długich włosach, pięknych romantycznych oczach i bladej twarzy. Znany typ romantyka poety, malarza, lub kompozytora.

— Sława, laury, wawrzyny — mówił z uśmiechem smutnym podług kobiet interesujących — wszystko to są [illegible] nic więcej. Pamiętam, było to w czasie wystawienia mojej opery „Lilli Wenedy". Teatr był przepełniony, wywoływano mnie co dwadzieścia razy. Przyjaciele ściskali mnie za ręce, winszowali. Miałem wszystko, czego zapragnąć — sławę. Byłem upojony. Ale, jak mówią Francuzi: *j'avais le vin triste*. Nazajutrz przyjaciele czytali mi krytyki pochwalne, w których ja widziałem tylko nagany, wyczytywane pomiędzy wierszami. W teatrze [illegible] kasie pieniędzy się zwiększały. Tłum bił oklaski i domagał się wciąż autora. A mój smutek nie ustawał.

— Czego ty właściwie chcesz? — mówili mi przyjaciele — czy [illegible] ci wystawiono na [illegible] pomnik? Powodzenie zadziwiające. Trudno być geniuszem.

— Niestety! Bardzo trudno być geniuszem. Wiedziałem o tem doskonale. I unikałem ludzi, czując [illegible] że nie natchnęli mnie do lepszej pracy, to znowuż pogardzałem ludźmi, którzy nie pili z Kastalskiego źródła, ale [illegible] siebie w każdym razie o wiele wyższym i z innej gliny ulepionym.

Wreście „Lilla Weneda" moja po jakimś czasie miała być znowu wznowioną. Tytułową partyę objęła teraz ulubienica publiczności, bawiąca podczas mojej premiery na urlopie. Teatr był wyprzedany. Nie chciało mi się być na premierze. Primo: zapomniałem wystarać się o bilet, a miejsca, jak mówiłem, były wszystkie zajęte. Chodzić zaś za kulisy i ukazywać się publicznie przed rampą — już mi się sprzykrzyło. Secundo: Byłem rano na próbie i primadonna wcale mi się nie podobała. Gdybyż tylko primadonna, ale na co ukrywać? — cała „Lilla Weneda" wydała mi się poprostu ohydną. Wieczoru tego nie zapomnę nigdy. Nie wiedziałem, co robić. Wszyscy moi znajomi byli w teatrze. Przypomniał mi się wtedy gospodarz, który nas w tej chwili ugaszcza. Mogłem być spokojnym, że nie jest w teatrze. Nigdy nie lubił muzyki. Dnia zaś poprzedniego oświadczył mi, że we wtorki miewa dyżury nocne w klinice. Zapraszał mnie tam na partyę szachów. Postanowiłem w tej chwili skorzystać z tego zaproszenia. Wiadomo panom, że kolegowaliśmy ze sobą w szkołach. I za studenckich czasów spotykaliśmy się ze sobą, choć on wybrał medycynę, a ja prawo, które porzuciłem po ukończeniu dla konserwatoryum lipskiego, następnie paryskiego, aby utrzymywać się teraz marnie z lekcyi muzyki, za co — jak pan wspominałeś — stąpa się po laurach i wawrzynach. Lecz nasz doktór od najmłodszych lat był do mnie niepodobnym. W szkołach potrafił zaskarbiać sobie łaski belferów. To on odnosił zwykle do ich mieszkania ćwiczenia i extemporalia; w uniwersytecie on redagował i wydawał kursa. Śmiał się przytem z mojej muzyki prorokując, że z głodu zdychać będę. A po ukończeniu uniwersytetu, podczas kiedy ja kochałem się w mężatce, a następnie znowuż w jakiejś pannie, niemogąc wszakże zdecydować się na żeniaczkę — on robił — to co się nazywa dobrą partyą, jak najzwyklejszy filister karyerowicz.

Ale powracam do owego wieczoru w klinice. Dyżurowało ich czterech. Grali w winta. I mam przed oczami ten pokój źle oświetlony z wyszarzanemi fotelami i szafą oszkloną, pełną instrumentów, bandaży opatrunkowych i flaszek z eterem i amoniakiem, służącym do pierwszej pomocy. I ta atmosfera kwasu karbolowego i jodoformu.. I te siostry miłosierdzia z twarzami, jak z obrazka, w czepcach z wielkiemi białemi skrzydłami, które wpływają od czasu do czasu cichutko do pokoju z jakiemś zapytaniem i jak widma znikają. Wśród tej ciszy przerywanej dzwonem, zwiastującym przybycie chorego lub wizytę felczera, rozlega się monotonne: bez atu, dwa pik, pas, pas, pas — grających. Lecz nagle zdarza się fakt mniej zwykły. Do pokoju wpada jakaś matka z umierającem dzieckiem na ręku. Woźny tłómaczy się, iż wtargnęła tu gwałtem. Dziecko ma twarzyczkę prawie fioletową, jakby mu ktoś powrozem szyjkę ścisnął i, usiłuje pochwycić powietrze, znać, że męczy się, jak stary człowiek.

Doktor rzuca karty, które trzymał w ręku i, jak dziś, usprawiedliwia się przed grającymi:

— Poczekajcie. Chwileczkę.

I znika w sąsiedniej sali operacyjnej.

— Cóż? — zapytałem, kiedy powrócił i brał karty do przerwanego winta.

— Najzwyklejsza tracheotomia. Przecięcie krtani i włożenie rurki. No, panowie. To ja rozdaję karty, prawda?

— Żyje... Żyje! — szeptałem.

Do pokoju weszła matka i, jak długa, rzuciła się do kolan doktora. Siostra w czepcu z białemi skrzydłami trzymała na ręku dziecko, z którego twarzyczki znikło już widmo śmierci, ruchy konwulsyjne ustały, oddech był spokojny.

Wybiegłem, nie żegnając się z nimi.

— Ocalił życie! — Nie wychodziło to z mojej głowy. I te łzy matki, które osuszył — bez żadnego patosu, bez żadnej deklamacyi.

I jakim drobiazgiem wobec tego była moja „Lilla Weneda", pochwały lub nagany, krytyki i zachwyty lub niezachwyty łaknącej zabawki — publiczności. Przypomniał mi się inny kolega, jeszcze jeden z tych, co nie pili z Kastalskiego źródła — z zawodu prawnik, który uratował od grożącej im nędzy wdowę z rodziną, na którą zastawili sidła jacyś nieuczciwi ludzie.

I doznałem nagle uczucia człowieka, który wdrapawszy się z mozołem na pięć uciążliwych piętr — spostrzega nagle, że się pomylił. To, czego szukał — było tuż przy nim na dole. Odtąd przestałem pogardzać filistrami. A jeżeli mi się czasami zdaje, że jestem z innej, niż oni, ulepiony gliny — to nie sądzę, aby moja glina była lepszą.

KRONIKA.

Lwów 6 marca.

Owacye dla ks. Łobosa. W ubiegły poniedziałek 26 lutego pośpieszył cały Wydział tarnowskiej Rady powiatowej do księdza biskupa Łobosa celem złożenia mu życzeń z powodu wysokiego odznaczenia, przyczem marszałek Rady p. Adolf Dobrzyński w gorących słowach przemówił do ks. biskupa.

dziś we wtorek odbędzie się w Tarnowie, w sali kasynowej uczta na cześć ks. biskupa urządzona staraniem tarnowskiej Rady miejskiej.

Ze sfer kolejowych. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych w Wiedniu zamianowała inspektora p. Józefa Horoszkiewicza zastępcą dyrektora ruchu w Krakowie, p. Cezara Gerarda Festenburga zastępcą dyrektora ruchu w Stanisławowie, a p. Kar. Szukiewicza starszym inspektorem i szefem oddziału ruchu w dyrekcyi krakowskiej.

Ze stowarzyszeń. Walne zgromadzenie Klubu jazdy panów odbędzie się w Krakowie dnia 18 bm. a walne zgromadzenie Tow. Politechnicznego odbędzie się we Lwowie dnia 7 marca.

Stypendya dla kandydatów nauczycielskich. Z Wiednia donoszą nam, iż rząd postanowił na rok 1895 podwyższyć kredyt na stypendya dla kandydatów nauczycielskich dla szkół ludowych z 81 tysięcy złr. na sto tysięcy złr. w. a. Z nadwyżki tej dziewiętnastu tysięcy przypaść ma 13.000 złr. na Galicyę, tak, iż od roku 1895 rządowy zasiłek na ten cel z dotychczasowej kwoty 17.000 podniesie się do 30.000 złr.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Józefa Kociabę i Karola Kauckiego oficyałami policyi we Lwowie.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł lekarzy powiatowych: dra Karola Kronenberga z Grybowa do Stryja, dra Ignacego Jendla z Trembowli do Grybowa, oraz asystentów sanitarnych dra Ad. Kubna ze Lwowa do Trembowli i dra Jana Opieńskiego ze Lwowa do Żółkwi.

Konkursa. Rada szkolna krajowa rozpisała z terminem do końca bm konkurs na posady rz i gr. kat. katechetów w seminaryum nauczycielskiem w Stanisławowie — W obrębie galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbu jest do obsadzenia kilka posad elewów ewidencyjnych. Podania należy wnieść w przeciągu 2 tygodni do prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. dyecezya przemyska Kanoniczną instytucyę na Czaple w powiecie samborskim otrzymał ksiądz Marceli Rastawiecki. Księża: Deodat Jarema i Emil Kormcsz mianowani gr. kat. katechetami w szkołach ludowych w Przemyślu.

Morderstwo i samobójstwo. Z Wygody pod Doliną donoszą: Dnia 19 z. m. o godzinie 12-tej w nocy, szlifierz Jan Schönemann, zatrudniony w parowym tartaku w Wygodzie, zadał z rewolweru żonie swej Julii, dwa strzały, jeden w skroń a drugi w piersi, następnie odebrał sam sobie życie wystrzałem z rewolweru. Śmierć obojga nastąpiła natychmiast. Pozostało po nich troje sierót, z których najstarsza córeczka liczy lat siedm. Jan Schönemann pozostawił listy składające się z 6 arkuszy z napisem: „Przyczyna śmierci", z których widoczna, że działał wskutek wiarołomstwa swej żony. Obdukcya zwłok nastąpiła na cmentarzu w Wełdzirzu. Z powodu, że w listach niektóre osoby są skompromitowane, jest sądowe dochodzenie w toku.

Ze szkoły realnej. Po raz pierwszy, za inicyatywą ks. prałata Gnatowskiego, urządziła lwowska szkoła realna wieczorek na cześć swojego patrona św. Kazimierza. Umyślnie na tę uroczystość napisała prolog Deotyma, a profesor Franciszek Konarski piękny wiersz o św. Kazimierzu. Uczniowie siódmej klasy odegrali fragment z „Zemsty" i z „Maryi Stuart". W pierwszym utworze w roli rejenta odznaczył się wzorową deklamacyą wnuk znakomitego artysty Tadeusz Rychter, niemniej Stanisław Załęski jako Papkin; w drugiej, w roli Nicka formalnie zadziwił talentem dramatycznym, uczeń Zygmunt Kubicki. Wieczorek został na drugi dzień powtórzony.

Przewrót w cukrownictwie. Chemik włoski, p. Pallegrini, wynalazł sposób robienia cukru wprost z pierwiastków chemicznych. Mianowicie łączy kwas węglowy z etylenem i otrzymuje ciecz gęstą mieszczącą w sobie 3 pct. cukru. W ten sposób wytworzony cukier, będzie zdaniem jego kosztował tylko około 3 centów za kilogram!

Wyobraźmy więc sobie przewrót, jaki będzie następstwem tego wynalazku: znikną pola buraczane, plantacye trzciny, fabryki z tysiącami robotników. A dodać trzeba, że fachowcy nie wątpią wcale w możność i prawdziwość wynalazku, sądzą tylko, że rachunek co do kosztów okaże się mylnym.

Ojcobójstwo. Przed ławą sędziów przysięgłych w Tarnowie stawała w tych dniach Honorata Brotoniówna, wyrobnica wiejska z Woli pustkowskiej, licząca lat 21, oskarżona o to, że w nocy dnia 12 grudnia r. z. zamordowała kilku uderzeniami siekiery ojca swego Walentego, we śnie pogrążonego. Oskarżona do winy się przyznała, a twierdzi, iż ojca zamordowała z zemsty, że jej robił często wymówki za złe prowadzenie się. Po przeprowadzeniu rozprawy przysięgli jednomyślnie potwierdzili pytanie dotyczące winy skrytobójczego morderstwa — a na mocy tego werdyktu trybunał skazał Brotoniównę na karę śmierci przez powieszenie. Skazana wyrok przyjęła.

Ze Złoczowa nam piszą:

Miasteczko nasze ożywia się widocznie coraz bardziej. Pominąwszy karnawałowe zabawy publiczne i kilka koncertów urządzonych przez tutejsze Towarzystwo muzyczne, na którego czele stoi wielkiej prawości obywatel i mecenas dr. Heyne, mamy do zanotowania coraz poważniejsze cele, które nawet w wielkim poście ludzi gromadzą na kilka godzin uczty duchowej, a tem samem wywołają ruch i życie w głębszem znaczeniu.

Oto założona tu konferencya św. Wincentego a Paulo urządza w poście co tydzień odczyty, do wygłaszania których zaprasza tak siły miejscowe jak i zamiejscowe. Dnia 22 lutego wygłosił cenne studyum na temat: „Charaktery niewieście w poematach Adama Mickiewicza", tutejszy profesor Jan Ew. Rembacz; dnia 2go marca zaszczycił nasze miasto swojemi odwiedzinami ks. dr. Antoni Sas Krechowiecki i wygłosił w formie wytwornej odczyt na temat: „Wpływy szatana we wszystkich czasach, a szczególnie w XIX wieku;" dnia 8 marca ma mieć odczyt prof. Sędzimir p. t.: „Mężczyźni Mickiewicza" jako pendent do poprzedniego odczytu swego kolegi. Na dzień 15 marca spodziewamy się prelegenta ze Lwowa.

Odczyty w mniejszem mieście jak nasze, gdzie jest sąd obwodowy, starostwo, urząd podatkowy, gimnazyum całe i tyle pań naszych nieraz bardzo wykształconych umysłowo martwieje i zamiera, zbyteczna dodawać, jak są pożądaną biesiadą literacką, jak pożądaną agapą chrześcijańską. Towarzystwo św. Wincentego osięga odrazu przez odczyty dwa cele, raz: popularyzuje wiedzę i naukę, powtóre: cena wstępu jest zarazem jałmużną dla biednych, wstydzących się żebrać.

Inicyatorom tak konferencyi św. Wincentego jak popularnych odczytów tu, gdzie tyle nam grozi wpływów najzgubniejszych, może być tylko wdzięczny każdy, kto umie bystrzej i głębiej patrzeć na rzeczy.

Pomyślcie Państwo! Ledwie wczoraj odjechał do Tarnopola wczorajszy prelegent ks. Krechowiecki, a już dzisiaj po brzegi zapełniła się sala rady miejskiej. Grono bowiem kilku profesorów gimnazyalnych ze swoim katechetą ks Burzańskim na czele, oczywiście za zezwoleniem swej przełożonej władzy, powzięło myśl urządzenia dla nabożeństw szkolnych kaplicy w gmachu tutejszego gimnazyum. Wniesiono podanie do metropolitalnego ordynaryatu i do Rady szkolnej krajowej i już uzyskano pozwolenie Stolicy Apostolskiej na urządzenie kaplicy gimnazyalnej, zaś wys. Rząd asygnował pewną małą kwotę na adaptacyę. Jednak nawet najskromniejsze urządzenie kaplicy daleko więcej kosztuje, niż Rząd przeznaczył, tymczasem potrzeba kaplicy coraz pilniejsza, bo kościół łaciński w całym Złoczowie tylko jeden i to dość szczupły (Popijarski), a na mszę gimnazyalną garnie się lud wiejski, inteligencya nasza i wojsko, że jedni drugim zawadzać muszą, jak to miało nawet miejsce przed kilku tygodniami. Oczywiście ustać w połowie drogi nie należy: kto powiedział *a*, powinien powiedzieć w raz powziętej myśli *b*, aż przyjdzie do *z* i swoje przeprowadzi. Skoro wys Rządu dotacya 200 złr. na sprawienie nawet ołtarza i czterech ornatów nie wystarcza, jest w chrześcijańskiem społeczeństwie zawsze miejsce dla ofiarności prywatnej.

Ledwie dowiedzieli się o braku pieniędzy na adaptacyę kaplicy gimnazyalnej tak dawniejsi uczniowie tutejszego gimnazyum jak dzisiejsi, a nie ma dnia, żeby ofiary nie było na kaplicę

Już widzieliśmy śliczny kielich grubo złocony, dar p. Kańskiego z Podola, tą samą drogą ma kaplica mszał, od p. Malinowskiego z Kudynowic, wszystką bieliznę na ołtarz, antepedyum w rękach pań tutejszych; nawet są ofiarodawcy Mojżeszowego wyznania, co się z wielkiem podnosi i uznaniem i zbudowaniem.

Skoro sprawa tak postąpiła, chodzi o sprawienie obrazu do ołtarza. Ponieważ ma to być na chwałę Bożą, a nie na dziś i jutro, lecz na długie lata, przeto widziano już obraz Matki Boskiej Częstochowskiej na blasze we Lwowie, zajzupełniej stosowny do kaplicy, lecz wartości 120 złr. B gatela! Zkąd wziąć tyle pieniędzy?!

To samo grono ludzi z tym samym ruchliwym księdzem katechetą Burzańskim na czele projektuje koncert. Myśl tę podchwytuje w lot zacne Towarzystwo muzyczne, amatorowie i amatorki, ofiarując swój chętny współudział — i o to przed chwilą nawet po wczorajszym odczycie, — napełniła się sala rady miejskiej po brzegi, bo na sprawienie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do kaplicy gimnazyalnej odbył się koncert — jeden z najpiękniejszych jakie kiedykolwiek Złoczów słyszał. Nie wolno mi dotykać osób, ale tyle mi wolno powtórzyć, że wszystkie numera koncertu i fortepianu i gra na skrzypcach i deklamacya — a szczególnie chóry wypadły znakomicie. Cześć i podzięka wszystkim.

Proces Rudego (Ciąg dalszy rozprawy.) Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania Antoniego Rudego.

Oskarżony, liczący lat 40, religii gr. katol., brunet, przystojny, o bladej cerze twarzy, średniego wzrostu, na czynione mu pytania odpowiada głosem cichym i znużonym. Do winy przyznaje się w zupełności, stara się jednak przedstawić ją w innem świetle niż akt oskarżenia. I tak opowiada genezę swej zbrodni w sposób następujący: Gdy o pół do pierwszej w południe wszyscy urzędnicy wyszli z biura, on został, mając jeszcze asygnaty kasowe do książkowania. W tym celu udał się do pokoju, w którym się znajduje kasa wertheimowska podręczna, albowiem tam na biurku kasyera leżały owe asygnaty kasowe, które wciągnąć miał do księgi. Przy tej sposobności zauważył, że drzwiczki kasy było o pół centymetra wysunięte, i w tej chwili uderzyła go myśl, żeby zabrać pieniądze. Otworzył tedy kasę i wyjął ztamtąd wszystkie banknoty z wyjątkiem pieniędzy srebrnych i dwóch nowych papierowych setek. Wychodząc z biura, widział w pierwszym pokoju służącego Jaremczaka, czyszczącego flaszki. Gdy już się znajdował na ulicy, żal i wstyd go ogarnęły, że się dał skusić do spełnienia zbrodni, i natychmiast wrócił do biura z zamiarem włożenia napowrót pieniędzy do kasy. Na jego jednak nieszczęście biuro było już zamknięte, a jemu tem samem droga do naprawienia złego odcięta. Udał się więc do domu, zjadł obiad i poszedł do okalającego mieszkanie jego ogródka, gdzie skrył między liśćmi pieniądze w papier zawinięte. Następnego dnia pieniądze te schował w spichrzu swego ojca, a mianowicie jedną część włożył do laski wydrążonej, drugą skrył w wadze decymalnej, a resztę około 1000 zł.

---

swoją Jagę. Zrobił z niej panią, gospodynię. Ubogą dziewczynę osadził na kilku morgach, kupił jej krowy, chałupę postawił, dał swobodę i własny kąt. Należy mu się za to miłość i wdzięczność baby. A ona, zaledwo się przywitali, zapytała:

— Dużoś przyniósł?

— A nic — odpowiedział, przekomarzając się z nią.

— Nic? — Zbladła, wargi jej drżały. — Nic?...

— Nie dali — mruknął chłop.

— I pocóżeś przychodził? — krzyknęła uniesiona gniewem.

— Po co? A cóż to, nie mam swojej baby, swojego gospodarstwa, swojego gruntu?

— Będziesz go miał. Ludzie niezapłaceni, żyd woła i grozi. Jeżeli pracujesz, niech dają, a nie masz...

— To i cóż? — zapytał Rębacz.

Jaga w namiętnem uniesieniu chciała wołać: to idź precz! lecz zapanowała nad sobą, zęby zacisnęła i dokończyła:

— Nie, tylo żeś głupi, bo wiesz, że grosza okrutnie potrzeba. Ja na twojem miejscu wstydziłabym się przychodzić z próżnemi rękoma. I cóż ja teraz poczną?

Zaklęła z gniewem i zaczęła płakać.

Łzy rozczuliły twardego chłopa.

— Kiej tak markocisz za tym głupim groszem, to masz go! — wyrzekł.

Wyjął z zanadrza pięć szarych dziesiątek i podał żonie. Jaga pochwyciła pieniądze. Oczy jej zaświeciły, przeliczyła je szybko i roześmiała się.

I tak wszyscy. Inżynier Stefan mówi:

— Milion? Żartujesz. Co to jest milion? To nic. Milion rocznego dochodu za mało. Dosyć — zaczyna się u mnie od miliona na miesiąc.

Zygmunt marzy, odurzony powodzeniem.

— Milionie! Orla twych lotów potęga, a jako piorun twe ramię! Miałem młodość i czem byłem? Kandydatem ciotek, jezuitów, kandydatem na uczonego, na dziennikarza, na profesora... Stefan ma racyę, że dopiero można żyć naprawdę od dwunastu milionów rocznego dochodu.

Jaga roi, patrząc na męża, który drwi z jej chciwości.

— Kpij se, kpij; niech ino dziesięć lat ropa popłynie, a w gospodarstwie się poszczęści, muszę stargować Koprzywnicę.

Oto są owe „szlachetniejsze szlaki", wskazane przez uczonych i artystów pozytywnych. Wszyscy ludzie, występujący w powieści Sewera, począwszy od księżniczki, a skończywszy na chłopcu stajennym, wszyscy, dobrzy, źli, mądrzy, głupi, szlachetni, podli, myślą ciągle, rozmawiają o pieniądzach, od nich się tylko szczęścia spodziewając. Wszystkich pożera bezbożna chciwość złota, trawi żądza używania, gnębi chwilowe niepowodzenie, autor zaś spogląda sympatycznie na te zabiegi zwierząt, szukających obfitszego żeru, i widzi w ich namiętnem krzątaniu zapowiedź jakiejś pracy cywilizacyjnej. Spóźnił się trochę. Czasy pierwszych powieści Orzeszkowej i Bałuckiego przeminęły bezpowrotnie. Ideały mieszczańskie, mądrości pozytywne, nie zachwycają już dziś nikogo. Zmęczyliśmy się pożądaniem uciech zmysłowych i wracamy powoli do zamiłowania w skromniejszych warunkach życia. Rozbudzanie drzemiącej w człowieku chciwości nie należy do szlachetnych zadań myśliciela i artysty. Tłumić raczej trzeba zachcianki niemądre, powstrzymywać zapędy zwierzęcia, które przekracza i tak zbyt często i chętnie granice, zakreślone przez religię i przez doświadczenie mądrości mędrców rodu ludzkiego.

Sewer cieszy się z rozpętanej chciwości środków materyalnych i z żądzy używania, jak niegdyś Orzeszkowa i Bałucki, przyklaskuje zabiegom nafciarzów; widząc w ich chorobliwym pośpiechu coś w rodzaju jakiegoś posłannictwa.

Jak starożytne fatum wisi nad całą armią ludzi, grzebiących w ziemi, jedno słowo. Jest niem „nafta". Ono odbiera humor lub wraca go, zabija nadzieje, albo ożywia je, ono powtarza się w powieści Sewera tysiące razy. Albo bohaterowie „Nafty" pompują naftę, albo spodziewają się jej. Nafta, ropa... ropa, nafta rozlega się co kilka stronic.

Słysząc te ciągłe: nafty, ropy, miliony, beczki, kadzie, guldeny, jutro będzie więcej, za tydzień tryśnie morze ropy i t. d., widząc tych ludzi różnego pochodzenia i stopnia wykształcenia, pracujących z zaciekłością upartego bydlęcia, nie doznaje się przyjemnego wrażenia, choć się autorowi zdawało prawdopodobnie inaczej.

Pomijając tendencyę powieści, nie zasługującą na poparcie, przypomina ona bowiem pojęcia, które nie przyniosły nam szczęścia, czyta się „Naftę" łatwo i z zajęciem.

Szczere uznanie należy się głównie licznym scenom ludowym, przeplatającym gęsto walkę z naftą. Sewer zna psychologię chłopa aż do dna i posługuje się doświadczeniem swojem bardzo umiejętnie. Ilekroć potrąca o wieśniaka, małego żyda lub rzemieślnika, czuć, że znajduje się w swoim żywiole. Lud występuje pod jego piórem plastycznie, zawsze żywy, prawdziwy. Taki Rębacz z żoną Jagą należą do najlepszych typów chłopskich naszej beletrystyki.

I główny bohater powieści, hrabia Zygmunt, mieniący się, jak kameleon, stosownie do wysokości sumy, którą uda mu się pochwycić z dochodów naftowych, raz zgnębiony, filozofujący, jak Szopenhauer, gdy jest goły, to znów wielki pan, udający milionera, gdy czuje w pugilaresie trochę grosza, jest postacią prawdziwą. Zupełnie niepotrzebnie powoływał się w monologu wstępnym na Taine'ów, Spencerów, Draperów i innych mędrców pozytywnych, owe bowiem „szlachetniejsze szlaki", których się miał od nich nauczyć, nie oddziałały wcale na jego charakter. I bez tych piórek uczonych byłby tem, czem jest w istocie, czyli przeciętnym szlachcicem polskim, nie umiejącym żyć swobodnie bez pełnej kieszeni.

Mniej udały się Sewerowi sceny w salonach arystokratycznych, są bowiem malowane zanadto tendencyjnie.

„Nafta" Sewera zyskałaby bardzo, gdyby w niej było mniej nafty, a więcej ludzi. Sceny wydobywania oleju skalnego powtarzają się tak często, zawsze te same, że w końcu nużą. Bez szkody dla wartości dzieła, możnaby zmniejszyć „Naftę" o połowę. Ale to już powszechna dziś wada powieści w ogóle, tak naszej, jak obcej. Rozbajała się staruszka straszliwie, upodobawszy sobie szeroką, rozwlekłą gadaninę. Czas, aby powieściopisarze dawali mniej słów, a więcej treści. Za dużo gadają, rozwlekając skąpą bajkę na tomy.

Sewer opowiada żywo, z werwą, a pisze po polsku i rysuje trochę grubo, jak prawie wszyscy autorowie galicyjscy, ale zawsze dobrze, poprawnie, miejscami nawet z siłą.

Teodor Jeske-Choiński.

zostawił przy sobie. Ojciec jego nie brał żadnego udziału w zbrodni i aż do jego przyaresztowania wcale nie wiedział o pieniądzach skradzionych, a tem mniej siostra mieszkająca we Lwowie.

Przewodniczący wezwał oskarżonego, aby wskazał, jakim sposobem ukryć mógł pod płaszczem tyle pieniędzy. Oskarżony ubrał się więc w paltot swego obrońcy Dra Parnasa i pokazuje jak po kieszeniach pochował pieniądze. Do tego eksperymentu dostarczono mu tych samych pieniędzy, które był ukradł w Kasie, a które w tym celu przyniósł dyrektor Kasy oszczędności, adwokat Dr. Ologier. Rudy napchał wszystkie kieszenie temi pieniędzmi, poczem przewodniczący zażądał od oskarżonego, aby pieniądze oddał, „gdyż mimo najszerszych chęci, nie może ich nie zauważyć". Rudy oddaje pieniądze, a przewodniczący liczy je dla pewności, mówiąc „że kto wie, co się stać może". (Wesołość).

Na tem skończyła się rozprawa przed południem. Po południu nastąpiło przesłuchanie Teodora Rudego.

Jest to starzec, na którego twarzy przebija się chytrość i przebiegłość. Na pytania mu stawiane odpowiada głosem przytłumionym, cichym, tak, że ledwo dosłyszeć go można. Do winy się nie przyznaje, twierdząc, że prokuratorya wszystko wymyśliła. O kradzieży syna swego nic nie wiedział, nie miał też o tem żadnego pojęcia, że syn skrył pieniądze w jego spichlerzu. Wprawdzie przy rewizyi powiedział, że z części znalezionych w spichrzu pieniędzy, jest jego własnością, ale powiedział to w strachu i zmięszaniu przed komisyą sądową. Teodor Rudy, który już 2 razy był karanym za oszustwo, powołuje się na okoliczności, że był przez lat dwadzieście radnym miasta, że nikomu nic złego nie zrobił, a zeznaje sposobem tak kłamliwym, że na wszystkich czyni wrażenie jak najgorsze.

Kradzieże w magazynach kolejowych. Ubiegłej soboty skończyła się w Stanisławowie toczące się przez ośm dni przed ławą sędziów przysięgłych rozprawa karna przeciwko pięciu osobom oskarżonym o kradzież i o współudział w kradzieży towarów z magazynów kolei państwowej w Stanisławowie. Oskarżeni przez dwa lata wykradali z magazynów towary, przez co wyrządzili kolei państwowej szkodę na kilka tysięcy. Po przeprowadzeniu rozprawy sędziowie przysięgli uznali winnymi dwóch oskarżonych: magazyniera kolejowego Fibicha i kupca Szymona Traube, a trybunał skazał ich na 2 lata więzienia i na odszkodowanie w kwocie 3000 złr. Inni oskarżeni a mianowicie: żona Traube, Perla, szwagier jego Bierer i kupiec Edelstein zostali uwolnieni.

Dowcip Cesarza. W r. 1885 Cesarz Franciszek Józef wracając z Tryjestu do Wiednia postanowił zwiedzić sławne groty Adelsberskie w Krainie. Udał się przeto ze świtą do Adelsbergu. Zwiedzanie grot odbywało się w porządku według programu aż do wielkiego tumu. Tu bowiem zwrócił się do Cesarza starosta i prosił go, aby raczył wsiąść do pociągu kolejowego. „Czy muszę jechać kolejką?" zapytał Cesarz — nie wolałbym iść dalej pieszo?" To niemożliwe Najjaśniejszy Panie — odpowiedział starosta — przy się przekonał, w programie najwyraźniej jest zaznaczonem: „przy wielkim tumie wsiądzie N. Najjaśniejszy Pan na kolej", a program ten ułożył i zatwierdził namiestnik. A zresztą — dodał — już pisarza Najjaśniejszego Pana znajduje się w wagonie! „Ha! to co innego — odparł z uśmiechem Cesarz — jeśli pisarza już zabito, to musi pojechać za nim i Cesarz", i widocznie mocno tą sceną ubawiony wsiadł do pociągu a starosta odetchnął z zadowoleniem, iż wszystko odbyło się według „zatwierdzonego programu".

Magnetym przed sądem. W Wiedniu toczy się proces, w którym jako oskarżeni figurują: niejaka Szafarzikowa, „cudowna kobieta", jak ją nazywają, oraz jej wspólnik dr. Gratzinger. Szafarzikowa zeznała co następuje:

„We mnie tkwi tajemnicza siła magnetyczna, którą na innych przenoszę, a także na przedmioty; stwarzam np. wodę magnetyczną, używam tej siły, żeby leczyć chorych przez lekarzy opuszczonych; przed sądem stoi kilkunastu ludzi, którym ocaliłam życie, proszę ich przesłuchać. Okrzut to mojej siły nie mogę, do tego potrzeba aparatu dra Gratzingera: „sonnenaetherstrahlapparat". Oddałam moją moc na usługi doktora Gratzingera, magnetyzuję według jego wskazówek, on mi płaci stałe wynagrodzenie. Od pacyentów nie wproszę nic prawym; ślepi widzą, kulawi chodzą po mojem leczeniu".

Dr. Gratzinger oświadczył, że uznaje i podziwia moc Szafarzikowej; aparat wynalazł prof. Korzel w Tokio (!)

Z mniejszym zachwytem odnoszą się do Szafarzikowej lekarze rzeczoznawcy sądowi, którzy zarówno ją jak Gratzingera sklasyfikowali jako szarlatanów. Wykryło się, że jakiś krawiec „hipnotyzowany" przez oskarżonych, popadł wskutek tego w obłąkanie. Sędzia odroczył sprawę i polecił obwinionym, aby przynieśli na następne przesłuchanie ów aparat i zademonstrowali jego własności. Będzie zatem seans w sądzie.

W szpitalu stryjskim dozór nad chorymi mają objąć Siostry Miłosierdzia.

Z Grzymałowa nam piszą: To samo, co korespondent z Brzeżan powiedział na pochwałę tamtejszych urzędników pocztowych, można powtórzyć o poczcie Grzymałowskiej. Mimo, że poczta ta nie leży w mieście obwodowem, to funkcyonaryusze mają obowiązki dość trudne, bo z godziną 6 rano, w której przybywają ciężkie poczty, aż do późnego wieczora urząd pocztowy w Grzymałowie jest zatrudniony. Nie było jeszcze wypadku, aby strona odejść musiała z niczem, z powodu spóźnienia się, a nawet zdarzały się wypadki, że późną nocą nadawane przesyłki przyjmowano.

Zmarli. Ks. Teodor Hrycyna, gr. kat. proboszcz w Bratkowcach koło Tyśmienicy, umarł w 69 roku życia. — Ksiądz Antoni Kałużniacki, gr. kat. proboszcz w Modryczu koło Drohobycza, umarł w 73 roku życia. — Marya z Tustanowskich Hintzingerowa, żona notaryusza w Tarnobrzegu, umarła w 33 roku życia.

Stan powietrza. Term. + 2° o godz. 8 rano, w poł. + 4° R. Bar. 759. Pogoda.

Złoty damski zegarek znaleziono na ul. Akademickiej. Redakcya nasza może wskazać osobę, która go znalazła.

Myśli.

Dawniej bywała prawda nagą, dziś bywa tylko dekoltowaną...

Z „Zagłoby." **Głowacze.**

Romańczuk.

Pat zcie na mnie! okaz nowy!
Jestem *Rusin ugodowy!*
Teper budu w opozycyi —
Bo j_k ne ma w *koalycyi*
Platz für einen ruthenen Minister,
Nu! jeszczy durak budu filister.

Romanowicz.

Na barkach *plebsu* w górę urosłem
Potulny Lwigród wybrał mnie posłem,
Lecz dziś gdy wszedłem już między pany,
Muszę porzucić z *motłochem* tany.

Dr. Korol.

Tem gdzie Newy błyszczą tonie,
Kędy dzigieć *kraźno* wonie,
Gdzie się prawo *knutem* mierzy,
Tam me tęskne serce bieży.

Część ekonomiczna.

§ **Dyrekcya kolei państwowych zawiadamia,** że w północno-niemieckim ruchu towarowym z Galicyą i Bukowiną zaprowadzono z ważnością od 1 marca b. r. dodatek VI. do części II. zeszytu 3 taryfy.

§ **Także zawiadamia Dyrekcya,** że od 1 marca zaprowadzono taryfę specyalną dla przewozu bydła rogatego do stacyi przeładunkowych: Bregencu, Buchs i St. Margarethen tudzież do bawarskiej stacyi Lindau, z dniem 1 kwietnia b. r. zaprowadzona zostanie nowa taryfa dla kolei żelaznej „Wiena".

§ **Wylosowane pryorytety** pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei Dnia 1 marca 1894 r. odbyło się we Wiedniu XXII losowanie tych obligów pierwszeństwa I emisyi i XVI losowanie takichże obligów II emisyi. Wylosowano: Pryorytety I emisyi numera 55501 do włącznie 55775, razem 275 sztuk i pryorytety II emisyi numera 4550 do włącznie 4652, razem 103 sztuk.

Nominalna wartość tych wylosowanych pryorytetów I emisyi wypłacaną będzie począwszy od 1 września 1894, zaś pryorytetów II emisyi począwszy od 1 lipca 1894 za zwrotem oryginalnych obligacyi wraz z dołączonemi do nich należącymi kuponami, płatnymi po terminie wypłaty.

Z wylosowania nie podjęto jeszcze kwot za następujące, dawniej wylosowane obligacye, a mianowicie: Pryorytety I emisyi numera: 5169 5172 5217

5225	5 27	18581	18536	18550	18592	18658
61508	61510	61512	61514	61516	61517	61518
61519	61520	61556	71011	71021	71027	71046
71048	71049	71050	71053	71063	71075	71077
71085	71088	71089	71093	71095	71096	71097
71098	71099	71100	71102	71104	71108	71116
71117	71118	71138	71139	71152	71150	71162
71193	71194	71195	71200	71201	71207	71208
71209	71210	71216	71223	71225	71229	71244
71254	71256	71257	71258	71259	71260	71261
71263	93166	93168	93517	93521	93532	83532
93538	93539	93541	93566	93570	93585	93584
93594	93607	93608	93609	93610	93611	93612
93613	93614	93623	93624	93625	93626	93627
93628	93645	93648	93649	93715	93716	93728
93731.						

Pryorytety II emisyi numera: 530 531

2588	2589	7033	7034	9028	9030	9057
11647	11648	11649	11650	13001	13012	13026
13027	13028	13029	13030	13031	13034	13035
13036	13037	13038	13045	13048	13049	13055
13056	13057	13058	13059	13060	13061	13062
13066	13067	13068	13069	13070	13071	13072
13073	13074	13075	13085.			

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 6 marca. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad etatem ministerstwa oświaty. P. Meznik domagał się założenia czeskiego uniwersytetu w Brnie, p. Malfatti włoskiego uniwersytetu w Tryeście, p. Kaizl zaś urgował sprawę polepszenia płac profesorów uniwersytetu tudzież sprawę dopuszczania kobiet do studyów uniwersyteckich.

Minister oświaty dr. M a d e y s k i zabrał głos w ciągu debaty i oświadczył, że niebawem ogłosi cały materyał zebrany dotychczas w sprawie reformy studyów medycznych, aby koła fachowe mogły zająć się gruntownie tą sprawą. W kwestyi dopuszczenia kobiet do studyów medycznych nie może minister dać jeszcze żadnego oświadczenia, gdyż poprzednio musi być załatwiona kwestya, czy ministerstwo spraw wewnętrznych dopuści kobiety do praktyki lekarskiej. Na utworzenie osobnych fakultetów włoskich nie może się minister zgodzić, gdyż przemawiają przeciw temu wątpliwości zasadniczej natury. Rząd jednak stara się ile możności o zaprowadzenie włoskich wykładów na uniwersytecie w Insbruku. Sprawą polepszenia płac profesorów uniwersytetu zajmuje się minister bardzo gorąco, wszelako sprawa ta stoi w związku z regulacyą płac urzędników państwowych i razem z nią będzie załatwiona. Tymczasem starać się będzie minister zaradzić złemu przez przyznawanie dodatków osobistych profesorom, reprezentującym wybitnie pewien kierunek wiedzy.

Uregulowanie stanowiska akademii technicznych uważa minister za rzecz konieczną i bardzo życzliwie zapatruje się na dążenia techników, zmierzające do podniesienia godności i znaczenia ich stanu. Kwestyą tytułów, przysługiwać mających ukończonym technikom, zajmie się minister gorliwie.

P. L u p u l żądał utworzenia wydziału lekarskiego na wszechnicy czerniowieckiej.

Reprezentant rządu, szef sekcyi D a w i d odpowiedział mu na to, że powstanie wydziału lekarskiego w Czerniowcach byłoby rzeczą pożądaną, wszelako obecnie nie może przyjść do skutku, gdyż z utworzeniem takiego wydziału połączone jest bardzo kosztowne założenie wielu instytutów i klinik. Natomiast założenie fakultetu medycznego we Lwowie postępuje naprzód.

Wiedeń 6 marca. W sprawie otwarcia napowrót akademii technicznej w Gracu donoszą dzienniki na podstawie autentycznych informacyi, że ministerstwo oświaty dlatego poleciło otworzyć napowrót wykłady, że przekonało się, iż żaden z uczniów techniki grackiej nie był autorem owej broszury, uwłaczającej honorowi profesorów, a zawierającej zarzuty nieuzasadnione, że wreszcie miało rękojmię, iż z chwilą rozpoczęcia na nowo wykładów, nastaną w tej szkole normalne stosunki.

Wiedeń 6 marca. Komisya walutowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem był minister finansów dr. Plener.

Antysemita J a x wykazywał, że zaprowadzenie waluty złotej wywołało wszędzie jak najzgubniejsze skutki, najlepszy dowód tego mamy na Włoszech.

Żadną miarą nie może mówca zgodzić się na to, aby państwo oddawało bankowi austro-węgierskiemu swoje zapasy złota. Raczej powinno je państwo zatrzymać u siebie, aby mieć bodaj częściowe pokrycie swych not, znajdujących się w obiegu

Hr. F r i e s przemawiał za przejściem do debaty szczegółowej, a dr. Rutowski oświadczył, że jako reprezentant kraju rolniczego, z radością musi powitać każdy postęp na drodze tej reformy.

Przemawiali jeszcze pp. Suklje i Kraiński, poczem przerwano debaty.

Wiedeń 6 marca. Stan zdrowia arcyksiężny Maryi Immakulaty poprawił się już tak dalece, że od wczoraj zaprzestano wydawać biuletynów lekarskich.

Polit Corr. donosi, że na wczorajszej konferencyi ministrów w Peszcie porozumiano się już zupełnie co do traktatu handlowego z Rosyą i tymi dniami już wysłaną zostanie do Petersburga odpowiedź na ostatnią notę rządu rosyjskiego. To też można żywić uzasadnioną nadzieję, że ostateczne zawarcie traktatu handlowego już niebawem nastąpi, gdyby jednak z technicznych względów nie podobna było wprowadzić w życie tego traktatu do 20 marca, w którym to dniu rozpoczyna się moc obowiązująca traktatu rosyjsko-niemieckiego, w takim razie potrafi rząd wyszukać stosowne drogi i środki, aby zapobiedz zawikłaniom naszych stosunków handlowych, mogącym powstać przez to, że w obrocie handlowym z Rosyą towary niemieckie będą korzystniej traktowane od austryackich.

Odnośnie do tej zapowiedzi *Polit. Corr.* donoszą niektóre dzienniki na własną rękę, że w takim razie oba rządy zażądałyby od parlamentów upoważnienia do prowizorycznego uregulowania po koniec bieżącego roku stosunków handlowych z Rosyą na podstawie wzajemnego przyznania prawa państw najbardziej uprzywilejowanych.

Peszt 6 marca. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego wystąpił dep. Beoethy ze stronnictwa narodowego z zarzutem, że niedzielna demonstracya w lasku miejskim na korzyść kościelnych reform, którą wszystkie dzienniki liberalne i masońskie przedstawiają jako wspaniały objaw zgodności dążeń rządu i narodu, była przygotowana i zaaranżowana przez rząd.

Minister sprawiedliwości Szilagyi odpowiedział na to, że manifestacya niedzielna była tak imponującą, tak godną, wreszcie była tak naturalnym wyrazem przekonania społeczeństwa, że żadne podejrzenie nie może jej dosięgnąć. Takiej manifestacyi nie byłby rząd w stanie urządzić.

Mentona 6 marca. Cesarz nie wychodził wczoraj wcale z mieszkania Cesarzowa zaś odbyła tylko krótką przechadzkę.

Londyn 6 marca. Sesyą parlamentu zamknięto wczoraj krótką mową tronową, w której nie było wcale wzmianki o polityce zagranicznej.

Lublana 6 marca. Ubiegłej nocy ulicznicy jacyś zamazali orły na wszystkich gmachach publicznych.

Bruksela 6 marca. W miejscowości Wallerlos, na granicy francuskiej, napadła ludność uzbrojona w kije i haki na lokal anarchistycznego stowarzyszenia robotników. Dyrektora tego stowarzyszenia anarchistę Hamona powieszono na latarni, innych zaś anarchistów ciężko pokaleczono.

Praga 6 marca. Tutejsza izba handlowa wśród burzliwych oklasków uchwaliła jednomyślnie wybrać komitet, który ma się zająć wypracowaniem wniosków, w jakiby sposób najgodniej uczcić jubileusz pięćdziesięcioletnich rządów Cesarza.

Przyjechali do Lwowa
dnia 6 marca 1894

HOTEL ŻORŻA. Hr. A. Ledóchowska z Podola ros K. Horodyski z Żabiniec. Hr. W. Lamberg z Rzeszowa A. Hulimka z Mycowa. Wł. Potocki z Besarabii. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Maniecki z Zakopanego. K. Schnell z Ustyanowej.

HOTEL FRANCUSKI. T. Ujejski z Łubszy. J. Kellermann z Kańczugi. J. Janicki z Ostrożca. A. Brüggemann i F. Pinner z Berlina. F. Puchinger i H. Wiesauer z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. J. Łodyński z Kupczy. M. Szwedzicki z Bóbrki. T. Bojkowska, A. Wurnbeck i hrabia J. Muszech ze Szwajcaryi. P. Marynowski z Hrebennego. Dr. Pohorecki z Tarnopola. P. Półgórska z Kołomyi.

HOTEL VICTORIA. J. Kosanowski z Sokala. R. Jeżek z Pragi. R. Pawłowski z Wiednia. M. Schmolka z Pragi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

PODZIĘKOWANIE.

Wyroki Wszechmocnego powołały żonę moją, ś. p. Julię z I małżeństwa Zehetgruber, do wiecznego spoczynku, której obrzęd pogrzebowy odbył się przy licznym udziale przyjaciół, krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian. Wszystkim tedy tym, którzy w smutnym obrzędzie odprowadzenia na miejsce wiecznego spoczynku zwłok nieodżałowanej pamięci mojej żony raczyli wziąć udział, składam niniejszem podziękowanie publiczne.

Antoni Kamberski.

Lwów, d. 5 marca 1894.

Lwów dnia 6 marca. (Z Izby handlowe).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 275.— do 278·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 372·— do 382·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·80 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98 20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·50 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100 70 4% z roku 1891 96 60 do 97·— 4% z roku 1893 96·80 do 97·—.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·83 do 9 93 Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32—do 1.35 — 100 marek niemieckich 60 65 do 61·15.

RUCH POCIĄGÓW.
(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10 40	**11·33**	—
Czerniowiec	6 36	—	10·36	3·31	**10.56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—

Przychodzą z	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

13.

KRÓLOWA ZŁOTA.
POWIEŚĆ
PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Paulino droga, jesteś u siebie — rzekł Piotr przestraszony. — Jesteś tu panią wszechwładną nad wszystkiem co cię tu otacza i nawet nademną.

— U siebie? — odrzekła— nie rozumiem.

— Gdy będziesz zdrowszą, wytłómaczę cie wtedy.

— Powiedz mi pan teraz... niech pan nie zwleka...

— Nie, jesteś jeszcze zbyt chorą...

— Jestem już dość silną. Zresztą, skoro spostrzegłszy pana przy sobie nie umarłam ze szczęścia, więc mogę słuchać go bez niebezpieczeństwa.

Lecz w tejże chwili oczy jej spochmurniały i głęboka fałda zarysowała się na jej czole.

— Boże mój! — rzekła — przypominam sobie!... Przypominam... Czy to sen?... Ten straszny pan Henrion... ta walka... ta ucieczka w nocy... Pragnęłam śmierci!... Ach, czemuż nie umarłam!... Tyś mnie ocalił... — dodała po chwili i wybuchnęła płaczem. — Ale mój ojciec zabierze mnie ztąd... uprzedził mnie, że ma prawo. Ach, Boże mój, jakaż ja jestem nieszczęśliwa... Ach, ratuj mnie Piotrze, ratuj mnie!

— Nie lękaj się, przysięgam ci, że nie zabierze cię

— Jesteś pewnym?

— Daję ci słowo honoru. Naprzód, nikt nie wie, że jesteś tutaj, a służba moja, jest wierną i oddaną mi w zupełności. Następnie, skoro tylko odzyskasz siły, wyjedziemy oboje i osiądziemy w kraju, w którym nas nikt nie odkryje. Ale teraz staraj się zasnąć. Jutro, gdy będziesz silniejszą, pomówimy dłużej.

Podał jej zapisane przez doktora Graviera lekarstwo, siadł przy niej i ujął jej dłoń. Paulina wkrótce zasnęła. Gdy następnego dnia przebudziła się rano, Piotr siedział na tem samem miejscu i spał z głową opartą o poduszkę. Co tnęła swą rękę, on nie przebudził się.

Zaczęła rozglądać się w około i w miarę jak wzrok jej spoczywał na różnych przedmiotach, wpadała w coraz większe zdumienie. Koronki, któremi obszyte były prześcieradła, posiadały wartość majątku, biała jedwabna koszula, jaką miała na sobie, ubrana była koronkami po dwieście franków łokieć.

Więc kim był Piotr? Oficyalistą w banku Jacobsena, jak sam jej powiedział? To niepodobna. Przyszła jej myśl, że musi być samym baronem Jacobsenem i przestraszyła się, gdyż może ją posądzić, że kocha go przez wyrachowanie. Obawa, że może ją podejrzewać o to, sprawiła jej taką boleść, iż rozpłakała się.

Łkania jej przebudziły Piotra.

— Co ci jest, droga? — zapytał wystraszony.

— Dla czego nie obudziłaś mnie wcześniej?

Ona zawahała się chwilę, następnie opowiedziała dręczące ją myśli i swe przypuszczenie. Ta szczera i naiwna spowiedź wzruszyła tego sceptyka, nigdy i nikomu niewierzącego.

— Odgadłaś prawdę — odrzekł — jestem rzeczywiście baronem Jacobsenem. Ale wiem również, że do chwili obecnej nie domyślałaś się tego i żeś mnie kochała dla mnie samego. Dla tego to i ja pokochałam ciebie. Nie dręcz się, gdyż żądam od ciebie jednej tylko rzeczy: byś mnie kochała i nadal, tak jak dotychczas. Ja ze swej strony potrafię utrwalić nasze szczęście. Nigdy nie byłem z majątku mego tak zadowolniony jak dzisiaj, gdyż zapewni on nam niezależność i swobodę.

Paulina wierzyła mu. Zresztą, od chwili, gdy zaczęła powracać do zdrowia Piotr zmienił swe postępowanie. Okazywał jej niezmierny szacunek, stał się prawie etykietalnym i nigdy nie ośmielił się wejść do jej pokoju sypialnego. Widywał się z nią tylko w salonie, troskliwy był o jej zdrowie niezmiernie, lecz zachowywał się jak brat

Paulina szybko wracała do zdrowia.

Pewnego dnia wręczono jej przysłane z Paryża całe paki strojów i różnych kosztowności. Przeglądając je, w jednem z pudełeczek znalazła skromną obrączkę złotą.

Krzyknęła uszczęśliwiona i przycisnęła ją do ust. Piotr usłyszawszy okrzyk, podbiegł ku niej niej przestraszony.

— Co się stało?

— Piotrze! drogi mój, panie mój, czyż to rzecz możliwa?

— Co takiego? Czy to, że pragnę, byś została mą żoną? Ależ rzecz bardzo naturalna. Gdzież znalazłbym towarzyszkę piękniejszą, uczciwszą, inteligentniejszą i lepszą?

— Ależ ja jestem tylko biedną robotnicą.

— Od czasu — odrzekł z uśmiechem — jak moi przodkowie założyli dom bankowy w Paryżu, zwyczaj ten w rodzinie mojej zachowywany był zawsze. Żenili się tylko z dziewczętami ubogiemi, Holenderkami lub Francuzkami, bez względu na sfery, z której pochodziły. Wymagali od nich jedynie, by były uczciwemi, rozsądnemi i zdrowemi zarówno na umyśle jak i na ciele. Ty odpowiadasz wszystkim tym warunkom, pozostaje ci więc tylko zgodzić się i... kochać mnie.

— Och! co do tego — zawołała zachwycona, —to chyba nigdy nie będziesz wiedział do jakiego stopnia cię kocham.

V.

Stara znajomość.

Skoro tylko Paulina odzyskała zdrowie w zupełności, Piotr, nie zwlekając, postanowił zamiary swe doprowadzić do skutku.

Wyjechali do Havru, gdzie oczekiwał już na nich wspaniale urządzony parostatek. Weszła nań szczęśliwa, gdyż sumienie jej było spokojne, spełniła bowiem obowiązek aż do niedorzeczności. Rzeczywiście, przed wyjazdem z Saint-Cloud, gdzie Piotr pielęgnował ją z taką troskliwością, prosiła go, aby pozwolił jej napisać do ojca i przesłać mu trochę pieniędzy.

— Jesteś aniołem — odrzekł baron — gdyż ten stary nikczemnik zasługuje tylko na pogardę.

— Piotrze — szepnęła — ja nie mam prawa sądzić go.

— Bo ty jesteś świętą, lecz nigdy nie mów mi o nim.

— Dobrze, skoro tego pragniesz. Lecz pomyśl, jak mi ciężyć będą te bogactwa i przepych, jakiemi mnie otaczasz, gdy wspomnę, że on, stary i bezsilny, musi ciężko pracować na kawałek chleba i cierpieć niedostatek.

— Dobrze, lecz zróbmy umowę.

— Jaką?

— Zobowiązuję się zapewnić mu życie wygodne, ale ty nie mięszaj się w to wcale.

— Drogi mój! — zawołała, rzucając mu się na szyję, przejęta wdzięcznością — ubóstwiam cię.

— Czy dość będzie miał dwieście franków na miesiąc.

— Zupełnie dosyć.

Piotr przez swego zaufanego sekretarza, który od tego czasu miał załatwiać tę sprawę, pierwszego dnia każdego miesiąca posyłał mu dwa bilety bankowe z kartką, na której napisane były tylko trzy wyrazy: „Męczennica swojemu katowi."

Na parostatku oczekiwał już pastor protestancki, stary przyjaciel rodziny Jacobsenów. Był on również Holendrem i człowiekiem wypróbowanej prawości charakteru.

Piotr opowiedział mu historyę Pauliny i w obecności jej dodał:

— Postanowiłem ożenić się z nią, ale ponieważ według prawa francuskiego musiałaby aż do dójścia do pełnoletności pozostawać pod opieką ojca, ja zaś nie chcę udawać się do niego o zezwolenie, postanowiłem więc prosić pana, byś połączył nas węzłem małżeńskim według obrządku protestanckiego. Paulina ma lat siedmnaście i dopóki nie ukończy dwudziestu jeden, dla uniknienia plotek, będzie mieszkała w moim majątku na wyspie Kubie, zdala od całego świata. Po dójściu do pełnoletności zawiadomi ojca o swem małżeństwie, następnie powrócimy do Francyi i dopełnimy formalności ślubu cywilnego.

Paulina rozpłakała się i z wdzięcznością całowała ręce Piotra.

Pastor pochwalił projekt i połączył ich węzłem małżeńskim.

Życie na Kubie było dla nich snem czarownym.

W ukryciu na tej wyspie błogosławionej, na którą szczodra przyroda zsypała skarby płodności i przepych kwiatów, jakich nigdzie więcej nie ma, gdzie na każdym kroku dają się widzieć strumienie, krzewy i woń kwiecia, miłość ich pogłębiła się jeszcze więcej.

Gdy po upływie roku przybył na świat syn, szczęście ich nie miało granic.

Tuż obok ich posiadłości znajdowała się posiadłość druga, rozległa, bogata i urządzona wspaniale. Należała ona do młodego margrabiego de Santa-Cruz, który odziedziczył ją po ojcu. Margrabia, szykowny, przystojny i prowadzący życie wesołe, miał wiele przygód miłosnych nietylko na Kubie, lecz i na całych Antyllach. W ostatnich czasach rozgorzał on szaloną namiętnością do pewnej mulatki, a że była to dziewczyna zarówno niegodziwa jak niebezpieczna i piękna, zrozpaczony tym związkiem ojciec jego, wymógł przed śmiercią na synu przysięgę, że zerwie stosunki z Maho i po jego śmierci ożeni się ze swą kuzynką, do której przed poznaniem mulatki był bardzo przywiązany. (C. d. n.)

Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem 1½ ct. od wyrazu tłustym zaś drukiem 3 c.

Ostrzenie i czyszczenie instrumentów chirurgicznych przyjmuje nożownik Jan Lauruk ul. Boimów l. 8 dawniej-Wekslarska.

Je cherche faire connaissance pour plaisir. Veuillez Mlle ou Mme annoncer lettre. Discrétion profonde. „Ralf poste restante Lwów". 643 3 3

Nie szukać zagranicy; Resztki kamgarnu, materyi wiosenne, ubiory nowe i przenoszone, uniformy, liberye, stroje polskie, dywany, chodniki, strzelby tanio do nabycia w handlu Jaszczyszyna, gmach Teatralny. 644 3-6

Rolnik z najlepszemi referencyami poszukuje posady z kaucyą lub bez prosi o zgłoszenie N. poste restante Łysiec. 660 2-4

Kary ponny sześcioletni, rasy siedmiogrodzkiej, 148 cent. wysoki, zdatny do zaprzęgu i pod wierzch, szczególnie do polowania z chartami, jest do nabycia. Listowne zgłoszenia Chomicka, Żurawno.

Nauczycielka Niemka, muzykalna, mówiąca płynnie po francuzku i angielsku poszukuje umieszczenia. Agence Internationale Mme de Sikorska Cracovie Hotel de Saxe. 656 2-3

Żydowska Etyka i Dogmatyka Dr Herxheimera, 32 wydanie 40 ct. Biblijna historya Dr Sondheimera 10 wydanie 48 ct. w wzorowym przekładzie polskim, za nadesłaniem kwoty i 5 ct. pocztowego wysyła **J. Planer** we Lwowie. 655 2-4

Znakomite tutki niekiejne Niemojowskiego, zbadane przez miejskie laboratoryum, są do nabycia we wszystkich trafikach. 653

Nauki buhalteryi podwójnej udziela O S O B N O za porozumieniem, ZBIOROWO w kursach specyalnych (dla Pań odrębnie), zakłada księgi, przeprowadza skontra, informuje L. E. Veltzé Krakowska 7. 580 1 4

Apteka w Chyrowie poszukuje asystenta lub magistra farmacyi, religii rzymsko katolickiej. 669 1-2

Podziękowanie. Zostawszy wdową po weteranie z r. 1863 z dwojgiem małych dzieci w bardzo przykrej sytuacyi zesłał mi Bóg Anioła opiekuńczego w osobie Jaśnie Wielmożnej Pani Petroneli Czarneckiej, właścicielki wsi Kaczanówki, która wzięła moją siedmioletnią córeczkę do siebie na własne wychowanie. Za co j., nie mając innej drogi, składam Jej serdeczne „Bóg zapłać. Antonina Szpotowicz. 670 1-2

Buchalter i korespondent zupełnie biegły w językach polskim i niemieckim a świadectwami znakomitymi, z wykształceniem humanitarnem, życzyłby sobie zmienić miejsce. Oferty pod A. B. M. Bióro ogłoszeń Plohna. 668 1-6

Wydzierżawię zaraz realność 2 kilometry od Lwowa oddaloną, składającą się z budynku mieszkalnego i budynków gospodarczych, oraz ogrodu warzywnego, sadu i gruntu ornego. Bliższa wiadomość u stróża kamienicy przy ulicy Halickiej l. 10. 666 1 2

Nasienne jęczmiona, owsy, kartofle najlepszych gatunków poleca Zarząd dóbr Strzałków, Stryj lub Towarzystwo handlowe Lwów Jagiellońska. Cenniki franco.

SZYNKA

westfalska w pieprzu 1 kilo 2 złr., polędwica westfalska kilo 2 złr. Szynka z kością 1 złr 80 ct. W kawałkach po 2, 1½, i 1 kilo sprzedaje zarząd dóbr Łapszyn, poczta Brzeżany.

Klacz pod wierzch ujeżdżona w 4ym roku miary 15½, maści kasztanowatej. Czupernosów, Przemyślany 600 4-4

Na święta Wielkanocne
Sławne drożdże
Mautnera i Syna w Wiedniu
niezawodne w rozczynie poleca
Karol Bałłaban we Lwowie.
Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą, 598 4—8

Dwór Bilinka, Krancberg Dublany, **ma do sprzedania**
pszenicę jarą
znakomitą do **siewu wiosennego.**

Stara żytnia wódka **Bałłabanówka** odróżnia się od wszystkich emitacyj koniaków swoją gładkością i pewną żytnią słodyczą, która się tylko przez przeciąg lat 10 w żytniej wódce wyrobić może. Na mroze i dżdżyste powietrze, chroni przed influenzą. 545 7-12

Pracownię wszelkich wyrobów stolarskich otworzył były stypendysta Wydziału krajowego Teodor Prokopowicz, Grodecka 83. 645 2-9

Znakomite ocyle stalowe
„H" po złr. 7 50 za 100 sztuk franko do każdej stacyi pocztowej poleca
Piotr Chrząstowski
handel żelazny we Lwowie. plac Kapitulny 1 (naprzeciw Katedry).

PRECZ Z PRZYPALANIEM! 30 LAT POWODZENIA
LINIMENT GENEAU
Płyn tłusty odwilżający P. Geneau
DLA KONI CUGOWYCH I WSZELKICH INNYCH



Jedyny *środek zewnętrzny*, zastępujący wypalania bez bólu i bez wylinienia.

Przyjęty przez najsławniejszych *weterynarzy, chodowców, ujeżdżaczy; utrzymujących stadniny*, etc., etc.

Szybkie i niezawodne leczenie okulawień, stłuczeń, zboczenia i wykrzywienia pęcin, nabrzmienia nóg, narośli i guzów na nogach, itp. itp.

Środek odprowadzający i *rospędzający.*

Bandażowanie ręczne w 3 i 4 minutach, bez wystrzygania sierści. *Cena: 6 franków.*

Skład: Apteka **GÉNEAU,** *275, ulica Saint-Honoré, w Paryżu.*

Kupuj u majstra a nie u chłopaka!

To mogę stanowczo o mojej fabryce powiedzieć, bo tylko takie wielkie przedsiębiorstwo jak moje, może przez zakupno gotówką olbrzymich zapasów i inne korzyści tanie wydatki na interes, które w końcu na korzyść kupującego wychodzą.

Wspaniałe wzory dla prywatnych darmo i opłatnie. Bogate książki wzorów jakich jeszcze nie było, dla krawców niefrankowane.

Materye na ubiory peruwienny i doskiny dla Wys. Kleru, przepisowe materye na ubrania dla c. k. urzędników, także dla weteranów, straży ogniowej, gimnastyków, na liberye, na bilardy i stołu do grania, pokrycia na wozy, gunie, także nieprzemakalne na ubrania myśliwskie, materye do prania, pledy podróżne od zł. 4 do 14. Warte tego co kosztują, uczciwe, trwałe, czysto wełniane towary, a nie tanie szmaty, nieopłacające roboty krawieckiej, poleca

Jan Stikarofsky

BERNO (Manszester Austryi)
Największy skład towarów sukiennych w wartości pół miliona złotych.
Posyłka tylko za zaliczką.
Listy w polskim, niemieckim, czeskim węgierskim, włoskim, francuskim i angielskim języku. 508

Za pomocą pary

i bez prucia czyści odnawia i prasuje wszelkie ubiory męskie i suknie damskie 636 2-4
pierwszy wiedeński zakład chemiczny czyszczenia plam
Szymona Weissa
Lwów, Kopernika 12.
Na życzenie nawet w przeciągu kilku godzin.
Ceny nader umiarkowane.

Każda Pani domu

chcąca zaopatrzyć dom swój w dobre artykuły, nie tylko słownie zachwalane, ale rzeczywiście z dobroci i zalet wypróbowane, raczy łaskawie zwrócić uwagę na moją firmę, która dokłada wszelkich starań by swoich Szan. odbiorców jak najwięcej zadowolnić, i to tak co do jakości towarów, jak i cen najprzystępniejszych o czem dowodzi następujący mały wyciąg z cennika. *Z szacunkiem:*

LEONARD SOLECKI
we Lwowie, ulica Batorego l. 2.

Z powodu znacznej konsumcyi przedświąteczne, **cukier** i inne **towary** znowu potaniały:

1 kilo cukru najlepszego w głowie	36	ct.
„ „ „ częściowo	37	„
„ „ „ w kostkach lub mączce	38	„
„ migdałów najpiękniejszych wybieranych	1.08	„
„ „ bardzo ładnych	90	„
„ rodzynek sułtańskich bez pestek najpiękn.	60	„
„ „ „ pięknych	52	„
„ „ eleme duże z pestkami	64	„
„ „ czarnych koryntek drobnych	48	„
„ daktyli aleksandryjskich wyborowych	68	„
„ „ califat drobniejsze bardzo dobre	60	„
„ fig sułtańskich bardzo ładnych	68	„
„ „ wiankowych	30	„
„ Cykaty obieranej najpiękniejszej	1.50	„
„ arancini smażone żółte	1.28	„
„ masła do potraw znakomitego	1.13	„
„ masła wybornego	1.40	„
„ smalcu najprzedniejszego	68	„
„ słoniny grubej	66	„
„ mąki przennej najpiękniejszej „000"	16	„
„ „ bardzo ładne „00"	14	„
„ „ ładnej Nr. „I"	13	„
Drożdże codziennie świeże wiedeńskie niezawodne ⅛	14	„

Nadmieniam przytem, że zaopatrzyłem mój skład w dobre **tylko naturalne wina** białe i czerwone z własnej piwnicy we Węgrzech, które bez konkurencyi polecam **najtaniej**, oraz kognaki, wyborny rum bremski i wódki, rozolisy i likiery tak krajowe jak i zagraniczne. Utrzymuję także na składzie codziennie **piwo butelkowe** z browaru P. Kleina flaszka 8 ct. piwo pilzneńskie 1 flaszka 18 ct.

Wszelkie inne towary po możliwie najniższych cenach. Zamówienia z prowincyi odsyłam odwrotną pocztą. Powyższe ceny tylko w handlu Leonarda Soleckiego przy ul. Batorego l. 2 we Lwowie, jak już Szanowna PT. Publiczność miała sposobność przekonać się i na której łaskawe względy z całą ufnością liczę. 654 1 6

Wydział powiatowy w Skałacie rozpisuje niniejszem konkurs na jedynaście posad

okręgowych akuszerek

z siedzibami w Grzymałowie, Hałuszczyńcach, Kaczanówce, Kra nem, Ostapiu, Podwołoczyskach, Poznance hetmańskiej, Skałacie, Touste m, Tarnorudzie i w Zadnieszówce w powiecie Skałackim. Do każdej z tych posad po myśli Nr. 17 ustawy z d. 2 lutego 1891 Dz. u. kraj. Nr. 17 tudzież rozporządzenia ck. Namiestnictwa z dnia 30/8 1892 l. 67196 wydanego w porozumieniu z Wydziałem krajowym w szczególności tytułem bezpłatnej pomocy dla ubogich rodzących przywiązane jest roczne wynagrodzenie, pięćdziesiąt (50) złr. wa. w gotówce i od każdego porodu jeden (1) złr. aw. nadto potrzebne podwody tam i napowrót, jeżeli odległość mieszkania akuszerki od mieszkania rodzącej, jest większą jak 3 kilometry.

Przypadające wynagrodzenie będzie wypłacane w okresach kwartalnych z funduszu powiatowego.

Kandydatki ukwalifikowane (egzaminowane) mające zamiar starać się o te posady, winne się zgłosić do biura wyżej wymienionego Wydziału powiatowego najpóźniej do dnia 30 kwietnia r. b.
Skałat d. 1 marca 1894. 648 2-3

Co tydzień
świeży transport PROSZKA
Zacherlina i Andela
do 1641
wygubienia robactwa wszelkiego rodzaju poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

Jeneralny
AJENT
poszukiwany dla pewnego austryackiego towarzystwa ubezpieczeń na życie z nowym korzystnym fachem ubezpieczeń. Warunki: dobre referencye i kaucya.
Oferty pod „A. A. 7000" do „Stunauer Expedition M. Dukes Wien I/1". 652 2 2

10 medali zasługi i 2 dyplomy uznania za niezrównane wyroby kosmetyczne i toaletowe

!!! Powietrze lasów iglastych w pokoju !!!
otrzymuje się przez rozpylanie
Kadzidła sosnowego.
Prócz miłego leśnego zapachu, posiada nieoszacowane własności hygieniczne. Oczyszcza i odświeża powietrze mieszkań w tak wysokim stopniu, że jest powszechnie polecane przez pp. lekarzy do oddychania osobom cierpiącym na choroby piersiowe.
Flakon 60 ct. rozpylacze od 80 ct. do 7 złr. w. a.
Mydło z igieł sosnowych
bardzo korzystnie wpływa na skórę i przy myciu wydaje zapach lasów szpilkowych, kawałek 30 ct.
JAN IHNATOWICZ
Lwów, sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11, Kraków Sukiennice l. 20 i Czerniowce Rynek l. 2.

Wina

Szampańskie, francuzkie w całych, pół i ćwierć flaszkach.
Stare wina węgierskie, hiszpańskie, francuzkie i inne, tudzież prawdziwy **Koniak. Likwory, Starkę, Żytniówkę** poleca
Karol Bayer
we LWOWIE, przy ulicy Krakowskiej l. 11

G. A. CHRISTIANA
następca
W. BILIŃSKI
Lwów, ul. Hetmańska 2
poleca
HERBATĘ
chińską i rosyjską
w najprzedniejszych gatunkach

Melange familijny	funt		2.40
Sansinska	„	„	3·—
Kaysow		„	4·—
Melange królewski		„	5·—
Wysiewki II		„	1·60
„ I		„	1·80

w paczkach po ¼, ½ i 1 funta pełnej wagi. Zlecenia zamiejscowe załatwiane się bezzwłocznie.
Za opakowanie nic się nie liczy.
4189 38 ?

Handel herbaty chińsko-rosyjskiej
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, pl. Maryacki 10,



poleca
HERBATĘ
zbioru majowego:
½ kl. **Congo** złr. 1.60
Souchong czarna 2.—
„ zbiór majowy 3·—
Kaysow czarna 4.—
Melange de Lond. 4.—
Wysiewki herbaciane 1·30
Wysiewki najlepsz. herbat 1·60

poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

Portorico	9.—	pół kilo	—.90
Cuba grubo ziarnista	9.50	„	.96
Ceylon zielona	10.—	„	1.—
„ „ przednia	10.40	„	1.04
„ „ grubo ziarnista	10.75	„	1.08
„ „ perłowa	10.75	„	1·08
Mocca arabska aromatyczna	10.75	„	1.08
Jawa złota	10.75	„	1.08

2261 **Opakowanie nie liczy się**
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

Handel towarów korzennych
M. BALASA
Róg ul. Brajerowskiej i Kaźmierzowskiej we Lwowie poleca:
KAWY
St. Jago di Cuba najszlachetniejsza aromatyczna pół kilo 1·12.
Ceylon plantacyjna szlachetna grubo ziarnista aromatyczna pół kilo 1·08
Ceylon perłowa najpiękniejsza pół kilo 1·08
Ceylon plant. szlach. średnio-gruba pół kilo 1·04.
Ceylon plant. szlach. silna aromatyczna pół kilo 1·—.
Złota Jawa, aromatyczna pół kilo 1·08.
Mokka arabska, silna aromatyczna pół kilo 1·08.
Kuba zielonawa bardzo dobra pół k. 0·90.
Santos żółta zdrowa pół kilo 0·80.
Przy odbiorze naraz 5-ciu kilogramów kawy odsełam do każdej stacyi pocztowej franko, nie biorąc nic za opakowanie.

Artur Kościcki
we Lwowie
ul. Ossolińskich l. 11. Filia ul. 3go Maja liczba 2.
Komisowe składy
towarów tylko **najlepszej** jakości.
KAWA
pod godłem **„Syrjusz"** ½ Ko najprzedniejszej zł. 1.
Herbaty
rosyjskie i chińskie od 2 zł. do 6 zł.
Kakao hollenderskie ⅟₁₆ Ko 30 ct. ½ Ko zł. 1·90 ct.
Czekolady franc. i szwajc., ⅛ Ko 40 ct. i wyżej. Czekoladki 1 i 3.
Koniaki wyborne od zł. 2 do zł 3·75 ct but.
Szampan franc. 5 zł. i **Rum Vanilli** laseczka 15 i 20 ct. 3/96

Do wydzierżawienia
Folwark
1.000 morgów koło Lwowa z gorzelnią na lat 12. Bliższa wiadomość: doktor Dornbach, Kopernika 7. 638 2 3

Taniej jak wszędzie!
Na Święta Wielkanocne
poleca handel
KAROLA BAŁŁABANA we Lwowie
najtaniej:
Kawy w każdym gatunku
Cukier w głowie 1 klg: 37 ct
„ na wagę 1 „ 38 „
„ w kostkach i mączce 39 „

1 kg. migdałów „Awola" ręką wybier.	1·12
„ „ z Bary bardzo ładnych	—96
„ rodzynek żółtych sułtańskich bez pestek najpiękniejszych	—·68
„ rodzynek żółtych sułtańskich bardzo ładnych	—·58
„ rodzyn eleme duże żółte z pest.	—·62
„ „ czarnych drobnych	—53
„ daktyli Califar bardzo dobrych	—61
„ „ aleksandryjskich wybor.	·72
„ fig sułtańskich wyborowych	—·72
„ „ wiankowych	—·30
„ Cykaty obieranej najładniejszej	1·60
„ arancini świeżo smażone	1·40

Marmolada owocowa i morelowa.
Łaskawe zlecenia z prowincyi odwrotną pocztą. 597 4 3

Awizo! Awizo!
Moje słynne na cały świat
wspaniałe goździki
zbiór wyżej 700 gatunków ściśle dobieranych (Praga 1891 wielki złoty medal Wiedeń 892 pięć razy premiowane) przyjdą w marcu do wysyłki. Wielkokwiatowe **angielskie i Odier pelargonie** znane jako najlepszą specyalność mego interesu: **Róże** z dwuletnią koroną szczególnie silne i mocno cenione. Rośliny dla stołów kwiatowych i okien jak i ceny rozkopatu **do mego katalogu, który bezpłatnie rozsyłam.** Wielki zasób: Ozdobne krzewy dla ogrodów w kilku gatunkach silne krzewy, 100 sztuk tylko 12 złr. **Jabłonie** wysokopienne w znakomitych gatunkach 10 sztuk 3 zł. 50 ct. 100 sztuk 33 zł. poleca z rzetelną obsługą 529 3 3
Adalbert Swoboda
hodowca goździków i ogrodnik
Klattau — Czechy.

Magazyn zabawek, gier towarzyskich, galanteryi i perfumeryi pod firmą:
Kauczyński i Oberski
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 7.
poleca
Na Św. Wielkanocne
Bombonierki, pisanki urządzone, Figielki na 1 Kwiecień.
Smigusy
Różne nowości w zabawkach i w grach towarzyskich.
Krokiety, Krikiety, Lawn-tennisy itp.
Welocypedy dla dzieci od zł. 9
Gimnastykę pokojowy po zł. 7 50 i 9.
Angielskie parasolki
od złr. 4 50 do złr. 10.
RĘKAWICZKI znakomite angielskie damskie po złr 1 40, 1 80 i 2 50.
Cenniki ilustrowane gratis
664 1-?

D. LESSNER

Ceny bez konkurencyi!
Uznana solidność!

Specyalność
w najnowszych
wełnianych, jedwabnych i do prania.

Awizo!
Na wiosenny i letni sezon
wyszły już
wszelkie nowości w rozlicznych wzorach
i upraszam P. T. Panie, by wspaniałe sortymenty i największy wybór przychylną uwagę zwrócić chciały.
Z wysokiem poważaniem
D. Lessner.

Wiedeń VI
Mariahilferstrasse 83
Suteryny parter
i 1. piętro.
Założony w roku 1874.

Z niezliczonych nowości
wymieniamy tu tylko:

Carreaux neigé	podwójnie szerokie, za meter zł. —·32
Angielski rayé	„ „ „ „ —·38
Szkoskie	„ „ „ „ —·32
Glacé, czysta wełna	„ „ „ „ —·65
Czysta wełniana materya, polecenia godne	„ „ „ „ —.88
Laine rayé, czysta wełna	„ „ „ „ —·88
Carreaux nouveaute, czysta wełna	„ „ „ „ —·80
Crepon rayé	„ „ „ „ 1·05
Haute nouveaute	„ „ „ „ 1·15
Bardzo dobry kamgarn	„ „ „ „ 1·20
Crêpe coloré	„ „ „ „ 1·30
Specialité en soie exclusive	„ „ „ „ 1·60
Relief (najnowsze)	„ „ „ „ 1·50
Diagonal-Kamgarn, czysta wełna, 120 cmt. szer.	za meter zł. 1 45 i 1·85
Angielski pikowy kamgarn, wspaniała materya, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 1·70
Correaux flammé, szczególnie piękne, czysta wełna,	„ zł. 1·70
Specialite en soie 120 cmt. szer.	„ „ 1·90
Haute nouveaute dessiné, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 1·75
Raye pointu, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 1·80
Kammgarn carré, czysta wełna, 120 ctm. szer., za meter	„ 1·75
Kammgarn exclusive (w najładniejszych kolorach) 120 ctm. szer.	„ 2·—
Bouton relief, (Mohair) czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 2.10
Nouveaute pointu en soie, piękna materya, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 2·60
Haute nouveaute superfin, z jedwabiem czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ —3
Travers, Haute Nouveaute, z jedwabiem czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 4·20
Styryjskie gunie, czysta wełna, 120 ctm. szer.	„ 1·10
Inspruckie Loden czysta wełna 120 ctm.	„ „ 1·30
Piękna Crêpe Zephyre do prania	za metr. 35, 46, 48, 52. 55, 65, 70, 72, 78 ct.
Zephyr (płócienne do prania)	„ „ —·40
Atlas satynowy do pranie	„ „ —·40
Francuski Atlas satin do prania	za metr zł. —·85
Lewantina do prania za metr 22, 26, 28, 30, 32 ct.	
Muszlin indyjski (francuski) do prania metr. 50, 55 i 60 ct.	

Cenniki na prowincyę wysyła się gratis i franko.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.